

GŁOS

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
płaci się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:
Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:
Rocznie 12 guld.—18 m.
Półrocznie „ 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Pilna potrzeba, przez P.—II. Notatki statystyczne, przez J. Kuch.—III. Sprawozdania naukowe i literackie, przez A. N. — IV. Bez obłudy, przez Maryjana Bohu-
sza. — V. Głosy.— VI. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VII. Listy z nad Niewiaży, przez J. W. — VIII. Korespondencyje: z Krzepic, przez X.—Z Dąbrowy górniczej, przez
A. Wiśniewskiego.—IX. Przegląd społeczny.— X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika literacka.—XII. Kronika powszechna.—XIII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIV. Ogłoszenia.
—XV. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Od redakcyi.

Przypominając Szanownym prenumera-
torom naszym, iż czas już odnowić
prenumeratę kwartalną i półroczną,
zwracamy się do wszystkich zwolenni-
ków i przyjaciół naszych z prośbą o dalsze
popieranie pisma, przez rozszerza-
nie wiadomości o niem i zjednywa-
nie mu nowych czytelników.

W przyszłym kwartale rozpoczynamy sze-
reg wydawnictw, przeważnie popularno-na-
ukowych, które czytelnicy „Głosu” będą
mogli nabywać po znacznie niższej cenie.
W najkrótszym czasie wyjdzie z pod prasy
rozgłosny utwór

Edwarda Bellamy'ego

„W ROKU 2000”

(Rzut oka wstecz 2000—1887),

którego szczegółową ocenę podaliśmy w 23
i 24 numerach naszego pisma.

Wszyscy nadsyłający 75 kop. przed
wyjściem tego dzieła otrzymają takowe,
nie ponosząc kosztów przesyłki. Po wyj-
ściu cena podniesioną zostanie.

Wszystkim przyjaciółom oświaty ludo-
wej polecamy dwa wydane przez nas kwe-
styjonyjusz:

CO I JAK NASZ LUD CZYTA?

Kwestyjonyjusz w sprawie wydawnictw ludowych
przez M. BRZEZIŃSKIEGO
Cena 5 kop.

KWESTYJONARYJUSZ

w sprawie czytelnictwa ludowego
przez A. Potockiego i Z. Wasilewskiego
Cena 10 kop.

Nabywającym w większej ilości ustępujemy
odpowiedni rabat.

Pilna potrzeba.

Jak już donosiliśmy o tem, w Towarzystwie
popierania przemysłu i handlu toczyły się o-
brady w sprawie szkół fachowych, średnich

i niższych. Pobudkę do tych obrad dała wła-
dza szkolna, mianowicie kurator okręgu na-
ukowego, który za pośrednictwem prezyden-
ta miasta przesłał Towarzystwu komunikat
z uwagami, jakie szkoły władza uważa za
potrzebne. W komunikacie projektowane szko-
ły podzielono na dwie kategorie: do utrzy-
mania jednych przyczyniałby się częściowo
lub nawet całkowicie wzięłyby je na swój
koszt rząd; otwarcie drugich, mianowicie rze-
mieśniczych, pozostawić należy inicjatywie
prywatnej.

Towarzystwo, zgadzając się w zasadzie z po-
glądami władzy szkolnej, w niektórych punk-
tach wygłosiło odmienne zapatrywania, zwa-
szczą na znaczenie inicjatywy prywatnej, na
którą, zdaniem jego, obecnie rachować nie
można.

W odpowiedzi, przesłanej władzy szkolnej,
Towarzystwo uważa za potrzebne:

1) założenie, przy współdziałaniu rządu, po-
łączonych szkół technicznych, średniej i niż-
szej, z oddziałami: mechanicznym, chemicz-
nym i budowlanym w każdej — w War-
szawie.

2) dodanie szkoły rzemieśniczej do szkoły
miejskiej.

3) założenie szkół niższych technicznych z od-
działem mechanicznym, w Kaliszu, Płocku,
Łomży i Lublinie, a w Częstochowie—
z dwoma oddziałami—chemicznym i mecha-
nicznym.

4) utworzenie specjalnych szkół rzemieś-
niczych w głównych ogniskach przemysłu
drobnego, mianowicie: kamieniarsko-snycer-
skiej w Kielcach, tkackich—w Zduńskiej Woli
lub Pabianicach, oraz w Maryjampolu, gar-
barsko-kożuszniczej—w Sokołowie lub Garwo-
linie, garncarskiej—w Hży lub Cmielowie, sto-
larsko-modelarskiej — w Zwoleniu, stolarsko-
snycerskiej—w Ostrołęce, galanterii metalo-
wej—w Częstochowie i koszykarskiej—w Au-
gustowie.

5) ze względu na rolniczy charakter kra-
ju pożądanem byłoby otwarcie przynajmniej
dwóch szkół średnich agronomicznych—w Ło-
wiczu i Nowej Aleksandryi.

Wreszcie, ze względu, że kandydaci do niż-
szych szkół technicznych powinni, według pro-
gramu, skończyć przynajmniej dwie klasy

szkoły miejskiej lub wiejskiej, należałoby po-
mnożyć liczbę tych zakładów naukowych, ja-
ko przygotowawczych.

Podanemu powyżej wykazowi szkół można
zarzucić wiele ważnych braków. Pozostawio-
no bez szkół technicznych najbardziej rozwi-
nięte pod względem przemysłowym miejsco-
wości, jak Łódź i Sosnowice, i pominięto na-
der ważne gałęzie przemysłu i gospodarstwa.
W Łodzi konieczną byłaby szkoła tkacka,
w gubernii radomskiej — ślusarska i mecha-
niczna.

Przydałyby się również szkoły: cukrowni-
cza, gorzelniczo - piwowarska, przedewszyst-
kiem zaś ogrodnicza i mleczarska.

W każdym razie jednak projektowane przez
Towarzystwo szkoły, gdyby zostały otwarte,
odpowiedziałyby najpilniejszym potrzebom go-
spodarstwa krajowego. Pisma nasze, biorąc
otuchę z przychylnego dla szkół specyjal-
nych prądu w wyższych sferach rządowych,
liczą na to, że wkrótce projekty powyższe
wejdą w życie.

Nadzieje te wydają się nam nieco przesad-
zonymi, bo wątpliwem jest, ażeby odrazu
wyasygnowano tak znaczne fundusze. Względ
finansowy w danej sprawie odgrywa najważ-
niejszą rolę i stanowić może jedyną przeszkodę.
Bo że zezwolenia na zakładanie na za-
kładanie szkół specjalnych władze nie od-
mówią—o tem wątpić nie można, chociażby
z uwagi na komunikat kuratora. Trzeba więc
rozbudzić inicjatywę prywatną, trzeba zna-
leźć odpowiednie fundusze na zakładanie szkół.
Na ofiarność osób zamożnych nie wiele liczyć
można, ale dla usiłowań zbiorowych otwiera
się szerokie pole. Niektóre miasta posiadają
znaczące fundusze i mogą wziąć na siebie je-
żeli nie całkowite utrzymanie szkół, to znacz-
ną część wydatków. Obywatele ziemscy i
gminy wiejskie przyczynią się też zapewne
do zakładania szkół im potrzebnych. Niższe
szkoły rolnicze, ogrodnicza, mleczarska przy
odpowiednim urządzeniu kosztowałyby bardzo
tanio. O szkole gorzelniczej pomyśleć powin-
ni właściciele gorzeln i browarów. O zasitek
zaś rządowy trzeba się starać tam, gdzie nie
ma innych środków dla utrzymania szkoły...

Według sprawozdania, zamieszczonego w ro-
czniku dla nauczycieli za r. b., liczba uczniów

w okręgu naukowym warszawskim zmniejszyła się w ciągu ostatniego pięciolecia:

w gimnazyjach o 2,383,
„ szkołach realnych 185.

W wielu gimnazyjach zwinęto oddziały równoległe, a istnieje podobno zamiar zamknięcia dwóch zakładów naukowych średnich w Królestwie.

Otóż, wobec powyższych faktów jak najspieszniejsze zakładanie szkół specjalnych staje się już nie potrzebą ale, po prostu, koniecznością.

Przytoczone wyżej cyfry oznaczają, że liczba uczniów w średnich zakładach naukowych zmniejszyła się w ciągu ostatniego pięciolecia o $\frac{1}{3}$. Jest to objaw bardzo smutny, zwłaszcza, że jednocześnie nie zwiększyła się bynajmniej liczba szkół prywatnych i zawodowych, powstało tylko kilka nowych szkół miejskich.

Sam fakt zmniejszenia się liczby uczniów w gimnazyjach byłby raczej pożądanym, gdyby cały ten zastęp młodzieży, który nie znalazł dostępu do szkół ogólnych, miał możliwość kształcenia się w inny sposób. Dotychczas rodzice z największym nieraz wysiłkiem starali się wpychać dzieci do gimnazyjów, z myślą o uniwersytecie w przyszłości. Nie zwracano uwagi ani na zdolności, ani na chęć do nauki dzieci tak forsownie kształconych, nie zastanawiano się poważnie nad ich przyszłością. Z tego powodu mamy w społeczeństwie nadmiar względny ludzi, którzy z trudnością znajdują zarobek w t. zw. zawodach liberalnych, tłoczą się do urzędów i na posady prywatne, mamy też ogromny zastęp niedouczonej młodzieży do wszelkiej pracy bez umiejętności podjęcia jej, bez możliwości otrzymania. Natomiast niewątpliwie brak nam średniowykształconych fachowców w przemyśle i w rolnictwie.

Wiele mówiono u nas o skierowaniu młodzieży do zajęć praktycznych; był czas nawet, że nazwisko każdego szlachcica lub u-

rzędnika, który wydalonego ze szkół syna oddał do warsztatu, ogłaszano do wiadomości narodu w pismach publicznych. Dzisiaj pomiędzy rzemieślnikami i robotnikami fabrycznymi można już nieraz spotkać ludzi, którzy skończyli kilka klas w gimnazyjum lub szkole realnej. Podniosło to niewątpliwie poziom umysłowy tej klasy pracowników, ale pozostało bez wpływu na jej poziom zawodowy.

Kilkoletni pobyt w gimnazyjum nie daje, nie ułatwia nawet robotnikowi nabycia wiedzy specjalnej. Dla tego konieczne są szkoły techniczne i rzemieślnicze, które również same przez się nie stworzą dobrych fachowców, ale dadzą swym wychowanciom zapas wiadomości, potrzebnych w właściwym zawodzie, dadzą pewną podstawę dla wyrobienia praktycznego.

Ustawy dla szkół specjalnych zatwierdzone zostały przed dwoma laty, od tego czasu nic, literalnie nic nie zrobiono u nas w tej pilnej sprawie, nie pomyślano o tem, że tysiącom młodzieży, niedopuszczonym do szkół ogólnych, należy dać przecie jakieś wykształcenie, ułatwić możliwość zarobkowania. Gdzieindziej z ofiarnością jednostek, z funduszy korporacji lub gmin—powstały już dziesiątki szkół, u nas nie próbowano nawet uzyskać pozwolenia chociaż pewna liczba szkół mogła powstać bardzo tanim nakładem. I przed pięcioma laty napływ kandydatów do szkół średnich przewyższał znacznie liczbę miejsc w tych zakładach, od tego czasu kontyngens uczniów zmniejszył się o 2,500. Co robią te dzieci, co robić będą ci ludzie, którzy z nich wyrosną, nie zadano sobie pytania.

Dzisiaj jest nadzieja, że przy współdziałaniu władzy szkolnej i przy zasiłku z funduszy skarbowych chociaż kilka szkół powstanie. Ale nie można spodziewać się, żeby rząd zaspokoił wszystkie potrzeby i wziął na siebie cały ciężar utrzymania szkół zawodowych. Na-

leży więc pomyśleć o znalezieniu odpowiednich funduszy, o zorganizowaniu prywatnych usiłowań, bo rozprawy o tem, jakie szkoły są najwłaściwsze, nie przyspieszą ich zakładania. Trzeba przedewszystkiem samym myśleć o sobie i na siebie tylko liczyć.

P.

Notatki statystyczne.

Inspektorat fabryczny w Austrii.

Ze sprawozdania inspektorów przemysłowych w Austrii za r. 1889. (Bericht der k. k. Gewerbeinspectoren über ihre Amtstätigkeit im Jahre 1889. Wien 1890), dowiadujemy się, iż w ciągu roku 1889 zwiedzili inspektorowie austrijscy 4,366 zakładów przemysłowych, zatrudniających 255,668 robotników, a od początku swego urzędowania byli w 20,462 zakładach, dających pracę 1,429,386 robotnikom. Wypadków nieszczęśliwych zapisali w ciągu roku sprawozdawczego 3,170, z tych w 142 padła ofiarą—głowa, w 153—oczy, w 37—twarz, w 836—palec, w 644—ręce, w 168—piersi, w 106—tułów, w 458—nogi, w 86—było uszkodzenie wewnętrznych organów. Wypadków śmierci stwierdzono 251. Sprawozdawca słusznie domaga się rozszerzenia przepisów o przyrządach ochronnych, ażeby tak, jak to ma miejsce przy kotłach i parowych maszynach, wydane zostały ustawy, co do obsługi przy innych maszynach.

Pożyteczna instytucja powstała obecnie w Wiedniu. Jest nią „Towarzystwo muzeum przemysłowo-higienicznego”, którego celem jest pouczanie robotników o tem, jak mogą sami chronić się od nieszczęśliwych wypadków.

W ciągu 6 lat urzędowania inspektorów w Austrii naliczyli oni 14,236 wypadków—materiał to, jak widzimy, obfity dla studyjów nad ochronnymi wynalazkami i dla prawodawstwa.

W charakterze pośredników oddają inspektorowie częstokroć dość znaczne zasługi, dążąc do tego, aby w każdym zakładzie był regulamin i książki robotnicze. Robotnik winien taką książkę otrzymywać, w zamian za dokumenty, składane zarządowi fabryki. Jako pośrednicy występowały inspektorzy w roku ubiegłym w 14,236 wypadkach na żądanie jednej lub drugiej strony, lub też z własnej inicjatywy. W $\frac{2}{3}$ wy-

12)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Jeszcze raz proszę nie tykać, *e-te*, pamięci człowieka, który spoczywa już w grobie.

— Faryzeuszu!... Ty byś go sam własnymi rękami z grobu wy dostał, żeby ci był do interesu potrzebny!... Drugi żyd, to twoja teściowa; trzeci, to twój szwagier, a czwarty, piąty, dziesiąty—to ty!

— Ale!...

— Tylko nie przerywaj!... Najpierw obdłużyliście mnie po uszy; potem urządziliście forsowną dewastację majątku, aby nikt go nie śmiał kupić, i ostatecznie doprowadziliście do tego, że Towarzystwo za zaległe dwie raty, za jakieś 1600 rubli, wystawiło Ocieszyn na licytację. Wyście się utrzymali przy licytacji, bo nikt nie stawał, boście wszystko po cichu urządzili. I Ocieszyn poszedł za 35,000 rubli!... Ocieszyn za 35,000!... Taki majątek!... Pięćdziesiąt włók!...

— Majątek zniszczony bez kapitału obrotowego!...

— Ależ kapitał był!... Wyciągaliście go

z majątku przez piętnaście lat! i chowaliście do swojej kabzy na przyszłość. W cztery lata spłaciłeś dług swojej świekry, 5,000 rubli, pożyczając szwagrowi na prowadzenie gospodarstwa i melioracje po trzy tysiące rubli rocznie, któreś umieszczał na hipotecę, i tym sposobem pomału, dla niepoznaki, stawałeś się właścicielem Ocieszyna. I jeszcze, żeby choć za swoje pieniądze!

— Przedewszystkiem nie jestem właścicielem Ocieszyna, a następnie wolno mi chyba lokować, gdzie mi się podoba, dochody z praktyki!...

— Dochody z praktyki!... Ależ twoja praktyka ledwie ci na życie wystarcza!... Wydajesz podobno trzy do czterech tysięcy rubli rocznie, i tyle też zarabiasz.

— Któż to tak dokładnie mnie obliczył, jeśli wolno spytać?

— Kto?... Wszyscy!... Dawniejsi moi, a dziś twoi sąsiedzi!... Wreszcie twój kolega, adwokat, kauzyperda, któremu chciałem sprawę swoją oddać.

— Trzeba było!...

— Takiemu szcwanemu oszustowi nikt nie da rady. Z tobą, jak mi mówiono, i sam dyjabełby nie wygrał. Urządziłeś się tak, że cię tknąć nie można. Za moje własne pieniądze wyczyłeś mnie z majątku i teraz kpisz sobie ze wszystkiego.

— Ależ na wszystko mam dowody, kwity!...

— Utrzyj sobie nimi!... nos!... Samą lichwą,

jak obliczają, wyciągnęliście z majątku przez ostatnie dziesięć lat 20,000 do 30,000 rubli, nie licząc oszustw na wydatkach nieboszczki mojej żony, na kosztach edukacji mojej... mojej córki.

— Nieboszczka żona kochanego kolegi, przyzwyczajona od dzieciństwa do życia wystawnego i wygod, była bardzo wymagającą w czasie swej długiej i ciężkiej choroby.

— Nie chorowała długo, i zarobiliście na tem przeszło dwa tysiące rubli!

— Mam kwity!...

— Utrzyj sobie nimi!... nos! Ja wiem od ludzi! A na edukacji córki małoście zarobili! Za utrzymanie jej w domu twojego ojca na wsi liczyliście po trzysta rubli rocznie i drugie trzysta za guwernantkę.

— Tyle musiało kosztować, skoro tyle podano!...

— Trzysta rubli za życie dziecka na wsi!... Ależ to kpiny!... A guwernantka przez pięć lat!... Toż to twoja siostra cioteczna, która była waszą kluczniczą, gospodynią, szwaczka!...

— A jednak wychowanie dziecka!...

— Śliczne wychowanie!... Samiście ją popchnęli na drogę hańby!

— Przepraszam: nie rozumiem — przerwał Cieżyński z widocznym niepokojem.

— Pozwalaliście jej na zbytki; odrywaliście ją przeróżnymi zabawami od nauki; woziliście na teatr, na hece, na spacer!...

padków powiodło mu się polubownie spór załatwić.

Pożytecznymi okazały się, wedle sprawozdania, komisje mieszane z robotników i pracodawców, które strony zbliżają, prowadząc na drogę dyskusji i kompromisu. Bezroboci naliczono w tym czasie 69; o przekroczeniach ustaw i przepisów z obu stron złożyli inspektorzy władzom 100 raportów, odnoszących się do czasu pracy, spoczynku niedzielnego, do pracy kobiet, dzieci i t. d. Inspektorat zwraca szczególną uwagę na to, że przełożeni stowarzyszeń rękodzielniczych (cechów) niewiele troszczą się o to, czy obowiązujące ich przepisy i ustawy są wykonywane.

Robotnicy do sądu rozjemczego stowarzyszeń udawać się nie chcą, gdyż nie mają doń zaufania i sądzą z góry, że wyrok będzie stronniczym.

W Wiedniu powstały obecnie dwie ważne instytucje, jedną z nich jest centralny związek dla umieszczania terminatorów, gdzie urządzono również gospodę, rodzaj schroniska dla zgłaszających się, a w wielu fabrykach zaprowadził związek specjalne szkoły, gdzie uczącej wermajstry.

Drugą instytucją jest: „Stowarzyszenie dla pośredniczenia i dostarczania roboty dorosłym pracownikom”. W roku ubiegłym umieściło ono 2,962 robotników. Sprawozdanie podnosi jeszcze, że towarzystwo wiedeńskie dla oświaty ludu zakłada dla robotników biblioteki, czytelnie, a popyt na strawę duchową jest nadzwyczaj wielki.

W niektórych zakładach wiedeńskich otwarto już szkoły gotowania i utrzymywania domu dla córek i żon pracujących, które mogą się ładnymi poszczycić rezultatami.

P. Arnulf Nawratil, inspektor dla Galicji i Bukowiny, zwiedził w r. 1889 ogółem 328 zakładów przemysłowych, zatrudniających 13,554 robotników (10,113 mężczyzn i 3,441 kobiet); 189 zakładów posiada maszyny parowe o sile 6080 koni, 81 motorów wodnych o sile 1,344 koni i 5 z motorami gazowymi, o sile 22 koni. W roku zeszłym stwierdził p. N. 219 wypadków w zakładach przemysłowych, z tych 107 zdarzyło się w tartakach, władze administracyjne doniosły mu tylko o 24 wypadkach, dyrekcje szpitali krajowych o 40, a o reszcie dowiedział się z dzienników. Sprawozdanie swe kończy p. Na-

wratil opisem życia i zwyczajów szewców i garbarzy w Uhnowie (pow. rawskim).

J. Kucharski.

Sprzedate osad włościańskich

w I okręgu sądowym gub. warszawskiej.

Od miesiąca stycznia do lipca r. b. w I-ym okręgu zjazdu sędziów pokoju gub. warszawskiej wyznaczono na licytację ogółem 45 osad włościańskich, jak w drodze działów, tak również i za długi.

W powiecie warszawskim w przeciągu tego czasu wystawiono na licytację aż 11 osad, a mianowicie:

1) Osada ukazowa włościańska w Czerniakowie, gm. Mokotów, posiadająca obszaru 22 morg. 42¹/₂ przęt. oszacowana na 33,000 rs.—wystawiono za dług chrześcijanina, dochodzący do ogromnej sumy, bo aż do 5,008 rs.

2) Osada 17 morg. 65 przętów we wsi Brzeziny gm. Brudno, oszacowana na 18,500 rs., a obciążona długiem hipotecznym 1,850 rs.

9 osad sprzedano w drodze działów.

W powiecie blińskim 8 osad, za długi wystawiono przymusową sprzedaż 5, a mianowicie:

1) We wsi Kamionka gm. Radziejowice osada włościańska ukazowa o przestrzeni 31 morg. 6 przęt., oszacowana 1,000 rs., a obciążona długiem żydowskim 900 rs.

2) We wsi Wólka Grodziska gm. Grodzisk osada 6 morg. 297 przęt. oszacowana 1,600 rs., a obciążona długiem kilku chrześcijan 1,500 rs.

3) Osada 7 morg. 200 przęt. we wsi Lutkówka, gm. Skąły oszacowana 400 rs., a wystawiona na przymusową sprzedaż za dług żyda 154 rs.

4) Dom murowany jednopiętrowy w osadzie i gm. Wiskitkach oszacowany tylko na 480 rs., a wystawiony na licytację za dług hipoteczny 1,536 rs. i prywatny chrześcijański 800 rs.

5) W osadzie Mszczonów dom drewniany mieszczący z długiem żydowskim 446 rs., a oszacowany na 500 rs.

W drodze działów 3 osady.

W powiecie grójeckim sprzedano 7 osad, wszystkie za długi.

We wsi Gąszczyn, gm. Rykały osada 7 morg. za dług chrześcijanina 200 rs., oszacowana 500 rs.

Osada 6 morg. we wsi i gminie Mogielnica za dług chrześcijanina 370 rs. oszacowana 400 rs.

We wsi i gm. Jazgarzew osada 3 morgi 62¹/₂ przęt. za dług chrześcijanina, oszacowana 200 rs.

Osada 26 mor. 262 przęt. we wsi Kocierany gm.

Konie za dług chrześcijanina 600 rs., oszacowana 800 rs.

We wsi i gm. Sadek Duchowny 20 morg. 147 przęt. za dług chrześcijanina 300 rs. oszacowano 750 rs.

Osada 16 morg. we wsi Kukuły gm. Domalow za dług żyda 450 rs., oszacowana 700 rs.

We wsi Runów, gm. Jazgarzew osada 20 morg. 193 przęt. oszacowano 300 rs., obciążona długiem żydowskim 300 rs.

W powiecie sochaczewskim 6 osad, z tych 3 za długi.

We wsi Glinkach gm. Kozłów Biskupi 2 dziesięciomorgowe osady, za dług 300 rs., oszacowane na 1,800 rs.

We wsi Krogulec, gm. Kampinos osada 30 morg. za dług chrześcijanina 675 rs., oszacowana 1,000 rs.

W drodze działów—4 osady.

W pow. radzymskim 5 osad z tych dwie za długi, a mianowicie:

We wsi i gm. Jadów osada składająca się z 7¹/₂ morg. ornej ziemi z domem mieszkalnym i wiatrakami, oszacowana 1,000 rs. obciążona długiem hipotecznym 1,334 rs.

Osada 28 morg. 175 przęt. w Dąbrowie Radzymskiej obciążona długiem hipotecznym i żydowskim 4,500 rs., a oszacowana tylko na 1,000 rs.

W drodze działów 3 osady.

W pow. nowo-mińskim sprzedano 3 osady, z tych jedna we wsi Olewsiance gm. Iwowe, obszaru 7 morgów 7 przętów, wystawiona na licytację za dług żyda 150 rs. a oszacowana 900 rs.

W pow. skierniewickim wystawiona na sprzedaż jedna włościańska osada i to w drodze działów.

Iz. K...

Sprawozdania nankowe i literackie.

Na dziejowym przelomie, powieść historyczna z XV wieku przez Józefa Rogoza.

Gdy w lutym r. 1883 zgasł w Krakowie Józef Szujski, wtedy prof. Smolka, streszczając jego działalność, surowo zganiał w ubocznej wybieczce Jeża za tendencyjny kierunek w powieści historycznej, który uważał za fałszywy i zgubny. Sędziwy autor powieści „Z burzliwej chwili” nie sparował cieża uczonego historyka i przemilczał nagane; mimo to bardzo wielu ludzi o-

— Panna była kapryśna... jedynaczka...

— Trzeba było kaprysy wybić z głowy!... Ale tyś sam z nią chodził i jeździł, aby się bawić, i w rachunkach podawałeś podwójnie wydatki.

— Nigdy!... Tyle tylko, ilem wydawał—zawołał adwokat z oburzeniem.

— Za nią i za siebie!

— Nie mogłem przecież ze szkodą swoich dzieci dogadzać kaprysom cudzego...

— I dla tego z mojej kieszeni dogadzałeś swoim i jej zachciankom!... Ale to już trudno, przepadło! Widziałem z rachunków, żeś mnie oszukał i żeś mnie tumaniał!... Nie chciałem zaraz z miejsca zadzierać z tobą, bom wierzył, że mi wyrobisz jakąś posadę, jakieś miejsce...

— Wszakżeż z mojej rekomendacji...

— Nie przerywaj!... To, coś mi dał, mógłby mi każdy dać. Zresztą, pokazało się, że nic nie umiem. Tak jest. Pókim miał majątek, zdawało mi się, że umiem gospodarować. Nieprawda!... Rządcy za mnie gospodarowali. Ja nic nie umiem, rozumiesz?!...

— Rozumiem; ale...

— Tylko bez żadnych „ale”! Ja nic nie umiem i nie mam z czego żyć. Musisz mi dać pieniędzy!

— Ależ...

— Nie przerywaj!... Dasz mi na zaczęcie procederu. Tak jest: ja, szlachcic herbowy, pójdę pracować razem z hołotą, taką samą,

jak ty, jak wy wszyscy, którzy się nie brzydzą żadnymi pieniędzmi. Nie na ziemi, dla której-em się urodził, będę pracował, ale na waszym bruku. Czy ty to rozumiesz?!

— Rozumiem, ale nie wiem, do czego to wszystko zmierza?...

— Postanowiłem zostać dorożkarzem.

— To podobno nawet, e-te, dobry interes. Zresztą żadna praca nie hańbi!

— Żadna?!... Żadna?!... Może nawet taka, jak twoja?... Wolne żarty!... Człowiek uczciwy, szlachcic z krwi i kości może tylko wydawać pieniądze, ale nie zbierać!...

— Musiał jednak je zkąsić wziąć!...

— Odziedziczył!

— A jego ojciec, dziad?...

— Tak samo odziedziczyli!

— Ktoś jednak zaczynał!...

— Niech tam zresztą!... Ja wracam do swojego!... Postanowiłem zostać dorożkarzem, bo umiem powozić, i zostanę nim.

— Życzę powodzenia!...

— Tylko bez kpini!... Ale na to musisz mi dać tysiąc rubli!

— Ja?!... Ja?!... A to z jakiej daty?

— Z takiej, że gdybym miał czem opłacić lepszego od ciebie łajdaka-kauzypierdę, to byś mi musiał zwrócić cały majątek!

— Moje sumienie jest czyste!...

— Już ci raz powiedziałem, że nie masz sumienia!... Twój ojciec umaczał ręce po łokcie w mojej ojcowiznie, a tyś zabrał mi wszyst-

ko, cały Ocieszyn!... Nie mam z czego żyć powiadam ci, i musisz mi dać na kupienie dorożki i koni!

— Ja bym sądził, że co najmniej do połowy tej dziwnej bonifikacji powinny należeć córka kochanego kolegi!...

— Dosyć tego kochanego kolegi!... Ja nie mam córkil!... Ja nie jestem twoim kolegą!... Mów mi, durniu, pan!... Albo lepiej nie mów nic, tylko liczyć pieniądze, bo mi pilno na konie!...

— Ależ to nie do wytrzymania!... Proszę się nie zapominać w moim domu!...

— Milcz i dawaj pieniądze!

— To niegodne człowieka honorowego!... Zawołam policję!...

— Jeśli z miejsca się ruszysz, łeb ci rozwałę!

— Doprawdy, nie wiem, co mam robić?...

— Rób, co chcesz!

— Ależ ja nie mam tysiąca rubli!

— Masz! Musisz mieć!

— Przecież tysiąc rubli, to nie żarty!... Ja może i połowy nie mam w kasie!...

— Daj połowę, a na drugą wystaw rewers!

— To coś szantażem trącił!...

— Czemu, powiadasz?!

— Szantażem—powtórzył Cieżyński znaczenie ciszej.

— Nie rozumiem. Zresztą wszystko mi jedno!... Strzeż się tylko, żebym ja cię nie trącił!

debrało wrażenie, iż cios prof. Smolki bynajmniej celu nie sięgnął i tylko ze świstem przeszył powietrze. Albowiem prof. Smolka, pisząc o Szujkim i zwracając grot swego oburzenia przeciw tendencji, nie uwzględnił tego faktu, że właśnie Szujkiemu bardzo wielu ludzi zarzuca tendencję, która, aczkolwiek różni się biegunowo od tendencji Jeża, mimo to być nią nie przestaje. W „Dziejach Polski” zgasły historyk krakowski, gromadząc fakty, wysnuwał z nich często takie wnioski, którym same fakty przeczyły; o ile zaś był tendencyjnym, świadczy najlepiej ustęp, w którym Szujski roztrząsa znaczenie husytyzmu w Polsce.

„Katolicki duch Polski—powiada on—nie pozwolił jej korzystać z husyckich wstrząśnień Czech, nie pozwolił niekorzyści wiary korzyści świeckich okupić, a jakkolwiek było to błędem politycznym, błąd ten zachował Polskę na jej stanowisku apostołstwa prawdy, dalekiem od wyzykiwania fałszu.”

Sądzę, że dla wykazania tendencji, w powyższych słowach zawartej, nie potrzeba uciekać się do syllogizmów łańcuchowych; ale dla lepszego zrozumienia rzeczy przeczytajmy ustęp z Bozolda „Zur Geschichte des Husitentums”, który p. Rogosz umieścił w nagłówku swojej powieści.

„Wiadomo—twierdzi Bozold—że husyci prawie gwałtem wkładali czeską koronę na głowę starego Władysława i Witolda. Gdyby Polska była tę propozycję przyjęła poważnie i rzuciła na szalę wszystkie swe siły, wtedy nietylko Czechy ale i Szląsk odpadłyby od bezsilnego państwa niemieckiego i położonyby kamień węgielny straszliwej potędze słowiańskiej, która przeszłaby najsmielsze marzenia takiego Bolesława Chrobrego.”

Po odczytaniu powyższych słów historyka cudzoziemca i wracając do kwestyi tendencji, możemy twierdzenie nasze uzupełnić, i powiedzieć, że cios prof. Smolki nietylko że ze świstem przeszył powietrze, ale nawet zwrócił się w kierunku tym, zkąd go wymierzono.

Wprawdzie czasy bezwzględnej pietyzmu dla przeszłości minęły i zastąpione zostały krytyką, której stanowisko chlubnie zaznaczył prof. Karejew w „Najnowszym zwrocie historyjografii polskiej” i wprawdzie przeważnie krakowskim historykom należy się uznanie, iż w nowem świetle poczęli stare dzieje ukazywać, lecz to „światło” tak często trąci woskiem świec kościelnych, że nawet w Galicyi poczynają liczne jednostki

wysuwać się na pierwszy plan z protestem. Każdy rozumie, że nie chodzi tu o szczególiki, lecz o zasadę historyczną i życiową.

Dopóki stańczykowski lombard na zastaw przekonań mógł dawać posady i synekury, było dość głucho w Galicyi; teraz jednakowoż coraz częściej wyłania się z zabijającej monotonii szeptu pacierza i adoracyi przynajświętszej przeszłości w imię przyszłości gromki okrzyk: „nie pozwalam!” Trudno poruszyć wszystko, co w tej kwestyi galicyjanie dla Galicyi pisali; lecz jest to faktem, że protestowano nietylko broszurami, ale również za pomocą literatury pięknej. Takie protesty bywały u nas dość często roztrząsane na niekorzyść protestujących, wyrażano się o ich zabiegach sceptycznie i środki ich uważano za bardzo niewinne; zauważyć jednak trzeba, że Galicyja stojąc od nas o wiele niżej pod względem rozwoju, jak to sumiennie wykazał Szczepanowski, musi przyjmować jeszcze szereg dziecięcych napomnień, z których nasze społeczeństwo już wyrosło. Pisarz galicyjski z tendencją uczciwą musi robić wyłom w przekonaniach, które gdzieindziej całkiem już uprzętnięto i nie został po nich kamień na kamieniu.

Wtem prawdopodobnie tkwi geneza powieści p. Rogosza „Na dziejomym przełomie.” Autor drukował swą powieść w Warszawie, ale pisał ją w Galicyi i naturalnie pod wpływem jej stosunków i dziejów bieżących. Autor należy widocznie do cechu odważnych, bo nie uląkł się wyroczeni, która z wysokości swego trójnoga rzuciła kamieniem potępienia na autora powieści „Z burzliwej chwili”, i podjął się istnej apoteozy husytyzmu. Przytem, aczkolwiek podniósł zasłonę czasów zamierzonych, z których ideami politycznymi Earopa zamknęła po części rachunki, bohaterowie jego, owi czterowiekowi nieboszczykowie, wygłaszają poglądy na sprawy tego świata, cieszące się dziś jeszcze w Galicyi wielką niepopularnością.

Czy słusznie postąpił p. Rogosz, obierając do polemiki teren historycznej powieści, to rzecz inna. Krytyka z Brandesem na czele stanowczo potępiła dramat i powieść historyczną, chociaż prawie równocześnie powstały takie dzieła jak „Arria i Messalina” albo „Potop.” Brandes będący więcej pisarzem politycznym jak krytykiem, zaleca powieść społeczną ze względów utylitarnych. I my przedewszystkiem popieramy teorię użyteczności, albowiem sztuka nie jest dla sztuki, lecz dla ludzi. Zauważyć jednak wy-

pada, że prawidła europejskiej estetyki nie zawsze dadzą się stosować do artystów kraju podobnie zacofanego, jak Galicyja; autor z uczciwą tendencją może, pisząc dla Galicyi, rozwinąć w historycznej powieści wiele zbawiennych myśli a bardzo często nie mógłby tego uczynić na drodze innej. O ile zaś wywiąże się z zadania, rozstrzyga talent. Nim jednak przystąpimy do kwestyi, jak wywiązał się p. Rogosz ze swego zadania pod względem literackim, pragniemy zaznaczyć fakt następujący.

H. Sienkiewicz apoteozował w powieści „Ogniem i mieczem” człowieka, którego charakter i działalność nietylko współczesny ogół pod niebiosą wynosił, ale, z wyjątkami licznymi wprawdzie, nawet ogół obecny. Tym człowiekiem był książę Jeremi Wiśniowiecki. Krytyka wykazała genialnemu twórcy „Potopu”, że popełnił on wielki błąd, gdy w celu przedstawienia ideału poświęcającego się rycerza *pro publico bono* wybrał postać magnata, trzęsącego krajem częstogęsto dla osobistych korzyści i rozdmuchującego iskry, które powinny być przytłumione.

P. Rogosz zaś włożył wieniec męczeński na skroń Spytka z Melsztyna, przewodcy husytyzmu w Polsce, pierwszego, jak twierdzi Szujski, rokoszana, przeciwnika katolicyzmu i rządów duchowieństwa, antagonisty Zbigniewa Oleśnickiego, człowieka dotkniętego infamią i zarazem pierwszego panslawisty. P. Rogosz stracił zato z piedestału Zbyszka Oleśnickiego, wykazując, że był on intrygantem, samolubem i, działając na korzyść Rzymu,—szkodził krajowi.

Co powie krytyka, to na razie nas nie obchodzi. Ze przy sposobności wyroczenia krakowskiej szkoły historycznej podniesie gromowładną rękę, i to nas nie interesuje, bo już znamy jako tako ludzi i ziemię obiecanych pomników i tyfusów głodowych. Ale co powie ogół?—On rozcina węzeł każdej sprawy mieczem sympatyj. Książę Jarema poświęcił się, więc był sympatycznym; on wahał się, czy wyrzucić presję czterotysięcznym wojskiem, czy nie—to tak sympatyczny ustęp z powieści Książę Jarema mordował, palił, ścinał, jak to z lubością opisywał Sienkiewicz, ale on jest w każdym calu sympatycznym. Książę Jarema nawet na pal wbił „sympatycznie”...

Tymczasem poruszenie sprawy husyckiej, intryg duchowieństwa, inkwizycyi w Polsce, to są rzeczy bardzo „niesympatyczne”... Przypominamy sobie, że nawet taka książka jak „Włóscianie u nas

— Daję słowo...

— Co?!... Ty—słowo?... Ależ to kpiny!... Siadaj i pisz rewers. Za twój podpis dadzą pięćset rubli, jak nic, a za twoje słowo... figę! Siadaj i pisz! Bez rewersu i bez pięciuset rubli krokiem się nie ruszę!

— Ha! trudno: ustępuję przed siłą—wycedził przez zęby Cieżyński i wyszedł z kąta pokoju, do którego wpędził go Załogowski. Był błądy i ledwie trzymał się na nogach. Kiedy usiadł przy biurku i zaczął pisać, ręka mu drżała. Parę razy kładł pióro i szybkim ruchem chwycił się za bokobród.

— Tylko prędko, bo mi się śpieszy—wołał nad nim Załogowski.

— Robię to tylko dla świętej spokojności; lecz Bóg widzi...

— Nie wzywaj imienia Boga nadaremno!... To bluźnierstwo w takich ustach!... No! skończysz raz, czy nie?

— Służę odpowiedział Cieżyński i podał rewers nie wstając z krzesła, nie odwracając głowy, nie patrząc na Załogowskiego.

— Dobrze—odpowiedział Załogowski, po przeczytaniu rewersu, chowając go do kieszeni—podpis w porządku. A teraz dawaj gotówkę!

Cieżyński, złamany, ze spuszczoną głową, przeszedł wprawdzie chwiejnym krokiem od biurka do kasy ogniotrwałej, lecz od razu nie mógł trafić kluczem w zamek.

— Może ci pomódz?

— Dziękuję!... Sam sobie dam radę—odpowiedział adwokat szybko i jakby z odcieniem złośliwości.

— Nie bój się: ja cię nie okradnę... Przecież nie jestem twoim plenipotentem!

W trakcie tego Cieżyński otworzył nareszcie kasę, i, wyjąwszy z jednej szufladki paczkę papierków różnokolorowych w białej opasce, zaczął liczyć. Szło mu to jednak niesporo. Przeszłował z nogi na nogę, palce mu się plątały, mylił się, i po niejakej dopiero chwili, zatrzasnąwszy drzwiczki od kasy, przeszedł do biurka.

— A co? Jak ci trudno oddawać procenty—odezwał się Załogowski z przekąsem.

Cieżyński, nic nie odpowiadając, liczył pieniądze na głos i setki układał na biurku. Kiedy doszedł do pięciuset, nagle zawahał się i zrobił taki ruch ręką, jak gdyby chciał schwytać za dzwonek.

— Tylko bez żadnych sztuczek, bo się wezmę do pięści!... Dawaj i siedź cicho!... Ani mrumrul... Teraz ja przeliczę, czyś się nie omylił!... Z takimi, jak ty, to trzeba być ostrożnym—mówił Załogowski i umyślnie liczył wolno. Widoczną rozkosz mu to robiło patrzeć na przestkach i męczarnię Cieżyńskiego. Kiedy skończył liczyć, zebrał pieniądze w jeden pakiet i włożył je do pugilaresu, który na chwilę już przedtem położył na biurku.

Cieżyński nie mógł wytrzymać, i, jakkolwiek z odcieniem bojaźni w głosie, odezwał się:

— I pomyśleć, że to się dzieje w biały dzień...

— Tylko bez wywodów!... Zresztą kiedyś taki mądry, to ja cię jeszcze nauczę—przerwał mu Załogowski, chowając pugilares do kieszeni.

— Czy jeszcze nie dosyć?

— Nie dosyć!—odpowiedział ostro i stanowczo Załogowski, wyjmując z kieszeni rewers Cieżyńskiego.

— A to co—spytał z widocznym niepokojem Cieżyński.

— Twój rewers, z twoim własnym podpisem, tak dobry jak gotówka!

— Więc cóż?

— Trzeba go, kotku, zapłacić!

— Ależ...

— Bez żadnych ale!... Z takimi, jak ty, nie można żartować!... Jeszczebyś mi jaką sztukę urządził!... Licz drugie pięćset rubli i zabierz sobie ten świstek!

— Na miłość boską!...

— Nie wzywaj, mówię ci, imienia Boga nadaremno... Jesteś oszust, złodziej i łgarz! Mówiłeś, że nie masz tysiąca rubli, że nie masz pięciuset rubli, a tu leży jeszcze pewnie ze dwa tysiące.

— To nie moje!... To depozyt mojego klienta!... Święty grosz!

(d. c. n.)

A. Sygietyńska.

i gdzie indziej' zrobiła bardzo „niesympatyczne” wrażenie. Jeszcze nie dawno słyszałem zdanie z ust starego szlachcica, któremu nareszcie ta książka wpadła w ręce, że po co to, panie dobrodzieju, poruszać sprawy podobne...

P. Rogosz zatem nie pisał swej powieści „ku przekupieniu serc” i nie zagrał na strunie „sympatycznej”, a to stanowczo musi wpłynąć na zmniejszenie popularności jego powieści.

Pod względem czysto literackim dałoby się bardzo wiele o olbrzymiej opowieści p. Rogosza powiedzieć. Jest to utwór przedewszystkiem nadto rozwlekły, w którym autor za często na wzór Homera ...drzemie. Największą wadą powieści jest zawsze brak interesującej fabuły, oraz żywej akcji, która przykuwa czytelnika do książki. Rzecz najrozumnieszka może być nudną. Biada kochankowi, którego kochanka nazwie nudnym, a cóż dopiero mówić o publiczności, tej kochance autorów! Ona żąda, by autor był „interesującym”, aby poruszył w jej sercu całą gamę uczuć, aby mogła przy książce śmiać się i płakać, wybuchać z radości i zgrzytać, płonąć i szaleć, a wszystko prawie aż do konwulsyi. Tymczasem bohaterowie pana Rogosza bardzo rzadko wyrządzają podobną przyjemność czytelnikom. Może to im daną sprawą utrudnia, że ci biedacy są ustawicznie w drodze. Podróżują oni ciągle, jak gdyby nie mogli sobie miejsca znaleźć w powieści. Podczas podróży zdarzają się zazwyczaj ciekawe wypadki... ale bohaterowie pana Rogosza ciągną głuchymi lasami i puszciami.

Czytając historyczne powieści Sienkiewicza, miałem uszy pełne wrzawy bojowej, szczeru szabli i huku samopalów—do tego stopnia, że mimowolnie chciałem nieraz uszy zatykać, aby mi bębni nie popękały. P. Rogosz zaś napelnia uszy czytelnika jednostajnym szumem lasów, stapaniem koni i nawoływaniem podróżnych. Jak Pietrasz Wiszur na siodle, tak czytelnik kiwa się często na swem krześle.

Zato niebrak bohaterom p. Rogosza wypukłości. Są to ludzie żywi, nie ideje; posiadają krew, zębra i namiętności.

Cała powieść składa się właściwie z czterech powieści, których akcja zaledwie pod koniec każdej się ożywia. Zdarza się również, iż epizody, w których występują ci sami bohaterowie, są zanadto podobne do siebie. Takie wrażenie wywierają dwa zajścia Spytka z Oleśnickim. Ustawiczne zatargi Jerzego z Pietraszem także nie grzeszą różnitością; robią one wrażenie drobnytek, malowanych na kurtynach, któremi twórcy się bawią a publiczność patrzy na nie obojętnie, czekając zbyt długo końca antraktu i i podniesienia zasłony. Ad. N.

BEZ OBLUDY.

Sprawozdanie kasy Mianowskiego. — Ulubieńcy publiczności. — Szynkowanie pogardą. — Mądrzy po szkodzie. —

Komitet kasy Mianowskiego wystąpił niedawno ze sprawozdaniem z działalności swej w roku 1889. Niektóre pisma codzienne, przytoczywszy parę cyfr ze „sprawozdania”, sądzą, że „suche to wyliczenie jest jednak wielce wymownym dowodem prawdziwych zasług i pożytecznej działalności instytucji dla dobra nauki i wiedzy”; publiczność nasza wszakże, dość często dająca dowody większej trzeźwości poglądów, niż ta, jaką odznaczają się kierownicy opinii, nie podziela widocznego zdania o użyteczności Kasy: w roku sprawozdawczym ubyłoby aż 85 członków, którzy wspierali ją dawniej.—Może być bardzo, że jakaś „nauka” i „wiedza” jakaś odnoszą wielki pożytek z naszego areopagu zasuszonych powag; ale widocznym jest, że ludzie, których zwykła nauka i wiedza zwykła obchodzi, nie mogą pożytku tego dojrzeć. W jednej z czytelni prywatnych oglądałem właśnie przed paru dniami kilka książeczek, nadesłanych tam przez profesora Struwego, a wydanych pod jego redakcją z zapomogi Kasy. Platona *Fileb*, Condillac’a rozprawka o wrażeniach zmysłowych, jedna z pomniejszych prac Kartezjusza i prace innych tego rodzaju utworów, leżały na stole obok wiekopomnej *Estetyki Barw* uczonego redaktora. Patrząc na te, spłowieła już nieco, kwiaty wielkich niegdyś myśli, dostępne dziś w oryginałach zarówno rozumowi, jak i kieszeni każ-

dego specjalisty, a natomiast mogące budzić w profanach najniedorzeczniejsze przypuszczenia co do obecnego stanu filozofii, zadawałem sobie pytanie, jakiej to właściwie nauce i jakiej wiedzy służyć ma Kasa Mianowskiego. Filozoficzne wykształcenie naszego ogółu jest bardzo niezadawalające. Publiczność rozumie to sama i dość często zwraca się do redakcji rozmaitych czasopism z prośbą o wskazówki, szczególnie co do historii filozofii. Musimy odpowiadać jej zawsze, iż ani jednej wyczerpującej i dobrej historii filozofii piśmiennictwo nasze nie posiada, że księgarze i wydawcy prywatni, bojąc się strat, obcinają nogi i ręce tym z pomiędzy pisarzy filozoficznych, których odważają się drukować (Mill, Lewes), że musimy pojedyncze części dzieł większych, wydawać jako odrębne książki, gdyż nie jesteśmy w stanie wydać całości. (Tak zrobiono już z *Logiką* Wundta, z „*Zagadnieniami* Lewes’a”), że nie mamy w przekładzie ani jednego ze współczesnych wielkich systematów filozoficznych, że nie posiadamy ani jednej obszernej psychologii, antropologii, historii kultury i t. p., lecz że natomiast mamy uczony areopag, który dopomaga osobom, pracującym na polu naukowym, przez wydawanie łatwo dostępnych i przestarzałych traktatów, przez wspieranie pieniędźmi cudownych dzieci, które mają przed sobą świetną przyszłość, przez rozdawanie zapomóg na książki, których nikt z półek księgarskich zdejmować nie myśli. Gdyby Kasa Mianowskiego, zamiast kilku owych traktatów, wydała jedną bodaj tylko psychologię Wundta, albo jedną jakąś większą historję filozofii—byłaby się niewątpliwie więcej przyczyniła do upowszechnienia filozoficznej wiedzy, byłaby rozbudziła większe do badań filozoficznych zamiłowanie, byłaby nie tylko wsparła ale i wytworzyła więcej „osób, pracujących na polu naukowym”, niż to uczyni w ciągu stuletniej nawet swej pracy — układania makulatury na półkach antykwarskich. Że w społeczeństwach, posiadających areopagi etatowe i dobrze płatne, uczeni zwykle hamują postęp wiedzy—jest to rzecz mniej więcej zrozumiała: zasiada się tam na krzesłach akademickich, jak mówił Puszkina o Dundukowie, — dla tego, że się ma organ, do siedzenia służący, a że pozycja taka jest dogodną, więc też nie robi się nic w celu rozbudzenia sceptycyzmu ludzkiego, któryby mógł prawo siedzenia podać w wątpliwość. Ale dla czego członkowie kasy—nie płatni i nie etatowi, robią wszystko, co można, aby grosz publiczny, przeznaczony na kształcenie społeczeństwa, obracać na kosztą karmienia myszy i molów—tego zrozumieć nie mogę. Jest to arystokratyzm ducha, który pojąć nie umie tego, że nakarmienie tłumów, bodaj powszednim chlebem wiedzy, społeczeństwu większą korzyść przyniesie, niżli raczenie nosów kilku zasuszonych augurów zwiedłymi badylami rośliny, nawet pięknej niegdyś i pożywnej.

Kasa i jej przewodnicy są ulubieńcami naszego dziennikarstwa; na ludzi tego rodzaju i na urzędzenia nakłada się zwykle *tabu*, przymioty ich podnosi się do godności bohaterskich czynów, wadom nadawany bywa skromny tytuł charakterystycznych przymiotów, a ospalstwo lub nieudolność zyskuje wówczas miano „ciężkiej walki w trudnych warunkach”. Takim ulubieńcem prasy, cieszącym się już zresztą nawet miłością dość szerokiego koła wielbicieli, jest też pan Kazimierz Zalewski. Przez długi czas luzdłem się nadzieją, że przeciw publiczności nasi pozwolą mu napisać coś banalnego, rażącego, nieudatnego, poronionego lub wogóle coś takiego, co u augurów rozgrzeszenia nie znajdzie. Okazuje się jednak, iż biedny ten komedyjopisarz skazany jest nie tylko na wiekiście genialność, ale i na wszystkie cnoty teologiczne. Napisał oto teraz sztukę o treści podobno błażej, banalnej i za to od sprawozdawcy *Kuryjera* otrzymał zaraz pochwałę: „przystępując do oceny sztuki, przede wszystkim zaznaczyć winniśmy, że główną jej zaletę upatrujemy w braku wszelkiego usiłowania, aby wyszukać sytuację nową oryginalną”. Nie dość na tem, sztuka ma być „nie dla panienek” i oto te same pismo, które skalał gęsiego niepokalanania mierzyły zwykle moralność publicystów i autorów, dzisiaj z zadowoleniem przyglądają okrutnemu widokowi wyprowadzania z teatru dorastających dziewczątek, gdyż, jak wiadomo, (od czasu napisania komedyi), „trudno jednak

wymagać, aby autor sceniczny miał ciągle na względzie uszy panienek”. Ile razy zmuszony będę nie mieć tych uszów na względzie, odwołam się zawsze do protekcji pana Zalewskiego.

Innym gagatkiem prasy, ale już bez udziału publiczności, jest p. Erazm Piltz. Właściwie mówiąc, p. Piltzowi żadnych zarzutów nieobywatelskości nikt nigdy nie robił: pomówiono go tylko raz o chęć oszukania kolei, raz o podskrobianie listy awansów na innej kolei i raz o przyswojenie sobie cudzego futra; są to wszystko zwykłe kryminalne sprawy, nie kwalifikujące się do żadnych sądów honorowych, ale też, w normalnych warunkach, odbierające ludziami możliwość przodowania w społeczeństwie poza murami domów poprawczych. Od czegoż jednak jest wielka polityka, jak nie od tego, aby kryminalistom zapewnić tytuł dyplomatów, oraz związane z tytułem tym zyski. Kiedy wyrzucono sądowi honorowemu dwuznaczność i niestanowczość jego wyroku w sprawie p. Piltza z panem Świętochowskim, zarzucającym mu właśnie oszustwo, odpowiadano wówczas zwykle: „Bójcie się Boga, ależ na niego patrzają tam obcy, jest on przedstawicielem narodu” i t. p. „Przedstawiciel”, rozzuchwalony powodzeniem, kpi sobie teraz z etyki, obowiązującej tych, którzy nie mają obowiązków reprezentacji narodowej; szynkuje więc na prawo i na lewo swoją „głębką, albo swoją „najgłębszą” pogardą. Obdarzywszy nią p. Adama Szymańskiego w przeszłym numerze *Kraju*, w numerze obecnym robi z niej upominek p. Świętochowskiemu. Subiektywnie dla obu tych panów pochlebne być może to, iż są przedmiotem pogardy p. Piltza, ale w interesie moralności zwykłej należałoby jak najusilniej protestować przeciwko temu, iżby człowiek, o którym *aż dotąd* osoby czci nieskazitelnej mówią, jako o kryminaliście, nie był tak hojnym w szafowaniu swą slineą, względem śmiertelników mniej „wytrawnych”. Dziennikarze nasi, których przy pierwszej lepszej sposobności dojsć może takie same „powinszowanie” z nad Newy, a którzy kiedyś gwałtowni za „przedstawicielem”, mogą teraz skrobać się w głowę, przyznając sobie, że są mądrzy po szkodzie.

Maryjan Bolusz.

GŁOSY.

— Pod adresem Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Jest klasa ludzi, którą masz nieustannie przed oczyma, szanowny warszawski czytelniku, o którą codzień się ocierasz, nie podejrzewając może nawet, że tylko ostateczna nędza mogła tych ludzi, zapędzić do pracy, przy jakiej ich widzisz. Mówimy o woznicach i konduktorach tramwajowych; położenie których musi obudzić żywe współczucie każdego człowieka. Pomijamy już ten znany ogólnie fakt, że na miejsca konduktorów postępują ludzie, co najmniej z czteroklasowem, często z gimnazjalnym wykształceniem, Belgijskie bowiem Towarzystwo tramwajowe nie jest odpowiedzialnem za smutne warunki naszego bytu ekonomicznego, które pchają do uciążliwej pracy fizycznej jednostki, pod względem umysłowym uzdolnione do zajęć i społecznie i osobiście produktyjniejszych.

Towarzystwo jednak może być pociągnięte do moralnej odpowiedzialności za ten ohydny wyzysk pracy ludzkiej, jakiego jesteśmy wszyscy świadkami. W chwili, gdy międzynarodowe prawodawstwo poważnie rozpatruje sprawę dziesięciogodzinnego dnia roboczego i minimalnej płacy, widzimy ludzi, oddanych ciężkiej, nużącej pracy przez szesnaście godzin na dobę, za nominalnych 30 rs. miesięcznie,—powtarzamy „nominalnych”, bo z tej nader skromnej pensyi, trzeba odliczyć parę rs., potrącanych każdorazowo przez zarząd za ubranie, oraz, co najmniej, parę rs. najrozmaitszych kar, które Towarzystwo ściąga bez najmniejszych dowodów, bez kontroli i prawa apelacji. Zbieramy właśnie dane, ilustrujące gospodarkę tego milionowego przedsiębiorstwa, teraz zaś zmuszeni jesteśmy zabrać głos z powodu pewnej, zbyt już oburzającej praktyki, jakiej zarząd względem swych pracowników się chwyta. Oto za najmniejsze przewinienie na tydzień lub dwa od-

bierają u woźnicy koziółek, na którym w czasie jazdy siedzi. Obok szeregu kar pieniężnych wynaleziono swego rodzaju karę cielesną. Można sobie wyobrazić znużenie człowieka, pozbawionego jedyne oparcia, a zmuszonego przez szesnaście godzin, pod groźbą jeszcze dotkliwszej kary, bacznie manipulować obiema rękami (lejce, bat, dzwonek i hamulec) oraz jedną nogą stale naciskać sprężynę hamulcową. Wszystko tak ściśle obmyślane, że każda cząstka tej dwunożnej maszyny odpowiedni użytek przynosi. Lecz maszyna ta czuje i cierpi, bardzo cierpi i to nas zmusza zanieść gorącą prośbę do Towarzystwa opieki nad zwierzętami, by raczyło przyjąć te dwunogie istoty pod swe opiekuncze skrzydła, do tego czasu aż nie wytworzy się analogiczne Towarzystwo opieki nad ludźmi.

A. Z.

— Z prasy.

W 168-ym numerze *Kuryjera Warszawskiego* (z ubiegłej soboty) czytamy:

Jak wiadomo, kopalnie i zakłady górnicze v. Kramsty są do sprzedania i o kupno traktowała niedawno pewna grupa kapitalistów wiedeńskich w połączeniu z belgijskimi.

Prowadzone układy rozbiły się nietylko o wysokość szacunku, ile o żądanie kandydatów do kupna, aby szacunek ten był rozłożony na raty długoterminowe.

Obecnie powstaje inna kombinacja.

Według informacji, zasięgniętych z poważnego źródła, kilku warszawskich kapitalistów oświadczyło gotowość traktowania tak z towarzystwem von Kramsty, jak i sukcesorami Renarda o nabycie wszystkich kopalni, zakładów górniczych i dóbr ziemskich, celem zawiązania towarzystwa akcyjnego.

Głównym inicjatorem tej nowej kombinacji jest inżynier, p. Józef Samborski, który ma zapewnione, w razie umyślnego ukończenia układów, nabycie znacznej ilości akcji przez kapitalistów belgijskich, rozumie się o tyle, o ile nasi ich nie rozbiorą.

Przed kilkoma tygodniami (w numerze 23 *Głosu*) zamieściliśmy obszerny artykuł o *nowem towarzystwie przemysłowo-górnictwie*, zawierający cały szereg danych szczegółowych a nieznanym prasie. Zawarte w artykule tym informacje płyną z zupełnie pewnego źródła. „Towarzystwo kopalni węgla kamiennego i fabryk w Sosnowicach”, zostało zatwierdzone w dniu 11-ym maja roku bieżącego. Ono właśnie nabywa kopalnie i zakłady Kramstów, Renarda i tak dalej. Jakkolwiek zakłady nie są ukończone ostatecznie, ale bynajmniej nie „rozbiły się”, jak twierdzi *Kuryjer*. Być może, iż istnieją projekty „nowych kombinacji”, ale, jak się zdaje, są to tylko *pia desideria*.

— W *Ślawnickich Izwiestjach*, we wspomnieniu pośmiertnym o Kolbergu czytamy:

„W 1864 r. w Warszawie Kolberg był kilkakrotnie u Mikołaja Milutina i prosił o zapomogę na wydawnictwo swego zbioru pieśni polskich, z nutami, rysunkami typów i objaśnieniami etnograficznymi. Wysoko wykształcony Milutin mocno zainteresował się tym zbiorem i zrobił przedstawienie do namiestnika Królestwa, hr. Berga, żeby Kolbergowi wydano zapomogę. Ale namiestnik odpowiedział, że nie ma na to fundusów! Widocznie, hr. Berg obraził się nawet, że współziomek jego (Kolberg pochodził z rodziny niemieckiej); zajmuje się słowiańskimi głupstwami”.

— Jeszcze raz. Taktkę milczenia, jakiej trzymają się władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego w sprawie pp. Kuzłów, wzięła w obronę *Niwa*. Pismo to dowodzi, że przed rozpoczęciem sprawy sądowej nie należało prasie o nadużyciach przy sprzedaży Nowosiółek mówić. Tymczasem poufnie obrońcy Towarzystwa twierdzą znowu, że nie należy spraw takich przed sądy wywlekać, bo to instytucji zaszkodzić może, że brudną bieliznę trzeba prać w domu. Otóż, występując publicznie w pismach, pp. Kuzłowie mieli właśnie na celu uniknięcie drogi sądowej i chcieli załatwić polubownie swoje pretensje. Być może, iż instytucja nie ma prawa w taki sposób kończyć sprawy, ale przed jej roztrząsaniem sądowym należało główne punkty wyjaśnić, chociażby ze względu na opinię publiczną, która uważa milczenie za przyznanie się do winy.

Teraz czytamy w *Kuryjerze warszawskim*, że wskutek skargi p. Wiercieńskiego wytoczono p. W. Kuzłowi proces o użycie w listach i memoriałach, rozsyłanych osobom prywatnym, obraźliwych dla radcy W. wyrażen. Ciekawa

rzecz, dla czego p. Wiercieński tak czuły jest na wyrażenia, a tak lekceważy treść zarzutów. Przecie p. Kuzzell nie tylko ostro wyraża się o nim, ale wprost oskarża go o nadużycia. Należałoby więc raczej wytoczyć protest o potwarz i dać możność oskarżonemu dowodzenia słuszności zarzutów. Wtedy dopiero wyrok sądu mógłby rehabilitować p. Wiercieńskiego, teraz zaś nawet skazanie p. Kuzzla dowodzić będzie tego tylko, że się on nieogłędnie wyrażał, nie zaś, że stawiał zarzuty niesłuszne.

W dwóch z kolei sprawach, rzucających cień na działalność władz Towarzystwa, jedyną odpowiedzią na zarzuty, stawiane instytucji, jest milczenie, bo wykrotnych półsłówek za odpowiedź brać nie można. Widocznie panowie ci sądzą, że uda im się „zamilczeć” drażliwe sprawy. Nadzieja ta okaże się zawodną, w ten lub w inny sposób opinia publiczna zmusi ich do wydania głosu.

— **Nieszczęśliwa maszyna.** Pod tym tytułem podaje *Kuryjer warszawski* wiadomość o wypadku w fabryce posadzek, gdzie jedna i ta sama maszyna już dziewięciemu z kolei robotnikowi obcina palec. Taka sama „nieszczęśliwa” heblarka znajduje się w fabryce Scholtzów i Repphana. Przed paru dniami właśnie pokaleczyła ona rękę robotnikowi, drugiemu już w tym roku, a co najmniej dziesiątemu może od czasu jej istnienia. Heblarka urządzona jest w ten sposób, że wypadku prawie niepodobna uniknąć. Podczas heblowania robotnik całą siłą rąk przytrzymuje deskę, otóż zdarza się często, że nóż, który się obraca na walcu, zbyt silnie szarpnie deskę, ta się usuwa i ręce opadają na ostrze. Bywają wprawdzie inne heblarki, działające automatycznie, w których deska jest przysrubowana, ale na nich robota idzie wolniej. Z tego względu p. Scholtz nie chce słyszeć o zamianie „nieszczęśliwej” heblarki, bo czas i taniłość są mu droższe aniżeli ręce pracowników.

— **Pomysły p. Piltza.** Pomysłowy redaktor *Kraju*, niedawno odkrył, iż najlepszym pismem jest to, które nie przestrzega w swych artykułach jednolitości kierunku, a funkcją redaktora powinno być jedynie mierzenie łokciem nie zaś przekonaniem prac nadsyłanych — stara się wprowadzić jeszcze jedną innowację w prasie. W fejletonie *Kraju*, po ustępie, zawierającym ocenę twórczości Chelmońskiego, spotykamy na zakończeniu wzmiankę o „wieczorze spędzonym w ogrodzie botanicznym” w Wilnie. Autor „wzmianki” opisuje najprzód jak się do ogrodu idzie, później, że tam do późna gra muzyka i pełno gości, i wreszcie, że kolację można zjeść u restauratora. Następnie zręcznie robi reklamę hotelowi Nieszukowskiego. „Fejleton” taki równie dobrze mógłby się znaleźć w dziale ogłoszeń płatnych; no — ale od czegoż pomysłowość p. Piltza?

Z KRAJU.

Wieś i miasto. — Zarzuty p. Glogera i odpowiedź „Kaliszanina”. — Kto ma rację.

W przerwie między skargami na zły stan dróg, skargami, które, dzięki wczesnej wiosnie w tym roku, już w kwietniu ustały — a wiadomościami o pożarach, dla których właściwy sezon jeszcze nie nadszedł — wyjechała na stół sprawa antagonizmu między wsią i miastem. Rozumie się, w ciasnym zakresie naszych stosunków społecznych i ciasniejszym jeszcze pojmowaniu ich przez prasę — nie chodzi tu o walkę interesów agrarnych i przemysłowych, o przeciwieństwo dążeń stanowych ziemiaństwa, o walkę między feudalizmem i liberalizmem. Broń, Boże, chociaż nastrój polemiki bardzo jest poważny, w gruncie rzeczy idzie o zwyczajne nieporozumienia towarzyskie między wsią i miastem, o to np., że szlachcic, kiedy ma interes do adwokata lub doktora „daje mu buzi z dubeltówki... a jak potrzeba minie, to znać go niechce” (Kaliszanin). Na te wymówki przedstawiciela mieszczaństwa, przedstawiciela szlachty, albo chyba raczej warstwy ziemiańskiej, p. Gloger odpowiada, że szlachcic nie znajduje w mieście „serdecznego ciepła”

i niemile jest widziany w sferach, „chorujących na zbyt pyszałkawy demokratyzm”. Istotnie, coraz trudniej o „ciepły” kredyt na niewielki procent i za zwyczajnym rewersem. „Pyszałkawy demokrata” miejski, jeżeli nawet weźmie procent umiarkowany, to wymaga albo poręczenia na wekslu, albo zabezpieczenia hipotecznego i w sprawie prolongaty długu jest nieubлагanym. Gdyby nie żydzi, którzy zawsze z „serdecznym ciepłem” przyjmują szlachcica, chociaż za tę życzliwość każą sobie grubo płacić, nie byłoby po co wyjeżdżać do miasta.

Właściwa burżuazja tworzy się u nas dopiero w miastach prowincjonalnych i w większości stanowi w społeczeństwie żywiół obcy. Inteligencja miejska dotychczas składa się przeważnie z klasy urzędniczej i przedstawicieli t. zw. zawodów liberalnych. Pomiedzy biurokracją i szlachtą istniał pewien antagonizm, a raczej pewna niechęć. Potomek ludzi, którzy jeszcze przy końcu XVIII wieku szczerzej płakali nad tem, że im kazano brać paszporty, aniżeli nad upadkiem kraju, czuł wstręt do urzędnika — biurokraty. Ten zaś, syn uboższego szlachetki-pieniacza, lub łyka, rad był, że może dokuczyć panu, chociaż tam marzył o tem, żeby na starość kupić sobie majątek i zostać „dziedzicem”. Ale po za tą niechęcią towarzyską, żadnego poważnego przeciwieństwa między inteligencją miejską i wiejską nie było, nie ma i w dzisiejszym stanie rzeczy być nie może. Zresztą tak zwana szlachta przedstawia warstwę społeczną, bardzo ruchomą, ciągle odświeżaną dopływem nowych żywiół. Takiej szlachty rodowej, z siedzibą w ojczystych majątkach, jaką widzimy w Niemczech, w Anglii, a nawet poniekąd we Francji — bardzo u nas nie wiele. Jeżeli brać w rachubę tylko sprzedaż przymusową, to każdy majątek u nas przeciętnie zmienia właściciela w ciągu 25-ciu lat. Zamożniejsi mieszczanie, jeżeli nie dla siebie, to dla synów, którzy zwykle, jako dzieci rodziców dostatnich, nie bardzo chcą się uczyć — kupują majątki ziemskie. Synowie zbankrutowanej szlachty szukają kurjerów urzędowych i pchają się do zawodów liberalnych. Dzieje się to już od lat dwudziestu przynajmniej i przyczynia do zatarcia nawet towarzyskich różnic.

O sprzeczności interesów ekonomicznych właścicieli ziemskich i przedsiębiorców przemysłowych, oraz o solidarności w wielu punktach interesów społecznych tych dwóch klas — nie mówię, tego bowiem punktu nie poruszano wcale w polemice.

Poruszono natomiast ubocznie bardzo ważną sprawę, że tak powiem, produktywności umysłowej inteligencji wiejskiej i miejskiej.

„U nas miasteczka prowincjonalne są stolicą plotek miejscowych i okolicznych, odznaczają się tylko *obskurantyzmem* i brakiem wszelkiego życia umysłowego, a jedna tylko Warszawa za prawdziwe ognisko oświaty i życia uważaną być może” pisze w *Kłosach* p. Zygmunt Glogier, przedstawiciel inteligencji wiejskiej.

Na to *Kaliszanin* w imieniu inteligencji miejskiej, skromnie odpowiada: „Zbyt ciężkie są zarzuty obskurantyzmu i braku wszelkiego życia umysłowego, aby je same miasta dźwigać miały i to chyba tylko podzielić się nimi mogły z sąsiadami wiejskimi”.

Zaraz jednak w następnym wierszu podnosi ton i mówi: „Przy utrudnionym dostępie do szkół, przy ogólnym niedostatku, jeszcze więcej stosunkowo znaleźć można w miastach ludzi z średnim wykształceniem, niż w towarzystwie wiejskiem, gdzie za ledwie drobną cząstkę znaleźć ich można. Znacznie większą połowę (tak) pism czasowych prenumerują miasta, kiedy wsie ledwie na mniejszą się zdobywają”.

Wszystko to prawda, ale wszystko to w danym razie niczego nie dowodzi.

Więcej w szkołach dzieci lekarzy, urzędników, kupców, rzemieślników, niż obywateli wiejskich, bo i rodzice, tj. lekarze, urzędnicy, kupcy stanowią kategorię liczniejszą. Więcej w miastach ludzi z uniwersyteckim wykształceniem, bo nie można być lekarzem, adwokatem, inżynierem, nie skończywszy uniwersytetu lub wyższego zakładu naukowego. Zresztą ilu z tych ludzi z miasta pochodzi? Dla ścisłości należałoby porównać obywateli wiejskich z obywatelami miejskimi, tj. z właścicielami domów i przedsiębiorstw, a wtedy okaże się niezawodnie,

że wśród tej drugiej kategorii ludzi z wyższem wykształceniem nie ma prawie wcale.

Być może, iż w miastach prenumerują stosunkowo więcej pism, aniżeli na wsi, co jest rzeczą bardzo naturalną, bo na ogół więcej tam jest ludzi wykształconych, ale czy więcej czytają? Cała nasza t. zw. inteligencja czyta bardzo mało, na wsi jednak bodaj czy nie lepiej dzieje się pod tym względem, niż w mieście. Nie ma w kraju ani jednego miasta gubernialnego, nie mówiąc już o powiatowych, w którym byłaby jaka taka znośna czytelnia. Tymczasem na wsi kółka czytelnicze są objawem dosyć częstym. Dziesięć, piętnaście domów wiejskich składa rocznie stałą sumę na zakupno książek, które członkowie kółka po kolei czytają. Zapewne, że przeważną część pokarmu umysłowego stanowi beletrystyka, trafiają się jednak i poważniejsze książki. O ileż łatwiej byłoby organizować kółka takie w miastach, a jednak dotychczas nie słyszeliśmy o nich wcale. Ba, nawet Warszawa, chociaż „za prawdziwe ognisko oświaty i życia uważaną być może”, nie posiada ani jednej porządnej czytelnicy. Aby przekonać się o tem, jak mało t. zw. inteligencję obchodzi ruch umysłowy, dosyć obejść księgarnie i zapytać o pierwsze lepsze rozgłosne a niedawno wydane naukowe dzieło zagraniczne. Zwykle w żadnej księgarni żadanego dzieła nie znajdziesz, bo żadna, oprócz powieści i wydawnictw popularnych, innych książek na własne ryzyko nie sprowadza i sprowadzać nie może, gdyż zapotrzebowanie bardzo jest ograniczone i niepewne.

Słowem, na wsi czytają mało, a w mieście nie więcej, jeżeli nie mniej.

Na wsi, zwłaszcza kobiety, które wogóle czytają u nas więcej i bodaj poważniej, niż mężczyźni, chociażby z nudów wezmą książkę do ręki — w mieście dla zabicia nudów są rozrywki towarzyskie, widowiska, knajpy i t. d. książka więc tymbardziej staje się zbyteczną.

Co się tyczy obskurantyzmu, zastój umysłowy i t. d. to i pod tym względem miasta nie przedstawiają się lepiej. Ludzi nieukształconych częściej można spotkać w odnośnej sferze towarzyskiej na wsi, niż w mieście, ale ludzi głupich, umysłowo ograniczonych, zacofanych, zasklepionych w rutynie — miasto stosunkowo więcej dostarcza. Człowiek, który jeżeli nie osobiście to przynajmniej za pośrednictwem ekonomy lub włodarza ma łączność z naturą, musi być bardziej rozgarnięty aniżeli ten, kto po za swem biurkiem, po za ladą sklepową, po za podwórkiem swej kamienicy nie ma często żadnych interesów.

Wiejski prostak zawsze wyżej stoi od miejskiego filistra. Kto chociażby lichy, ale w pewnej mierze osobiście, zajmuje się gospodarstwem, musi jako tako wyrobić w sobie zdolność spostrzegania i kombinowania, [tymczasem nawet idyjo]ta, byle odpowiednio wytesowany, może pobierać od lokatorów komorne, ważyć lub mierzyć towary i obliczać należność, może być wreszcie piszącym automatem biurowym. Dla sprzedania żydowi 10 korcy pszenicy trzeba większego wysiłku umysłowego, aniżeli dla napisania kwitu za komorne lub ułożenia referatu według stałego wzoru.

Miasto dla tego tylko ma nad wsią przewagę intelektualną, że znajduje się w niem a przynajmniej znajdować może większy procent ludzi wykształconych i umysłowo czynnych, ale ogólny poziom inteligencji mieszczaństwa wcale nie jest wyższy. Wreszcie przewagę intelektualną miasto zyskuje wtedy tylko, kiedy rozwija się w niem życie przemysłowe. Chociaż i tutaj, jak mi się zdaje, przesadzają często doniosłość wpływu życia w wielkich zbiorowiskach na postęp umysłowości i kultury. Powiedziałbym nawet, że jeżeli robotnik miejski przedstawia żywił społecznie wyższy, bo zorganizowany, jeżeli góruje nad wieśniakiem wykształceniem, to jednak bynajmniej nie jest oden roztropniejszym. Najważniejszą dla rozwoju umysłowości jest zdolność spostrzegania zjawisk, a tę w wyższym stopniu posiadać będzie wieśniak, który ma do czynienia z nieskończoną różnorodnością przyrody, który do wszelkich zmian jej przystosowywać musi swoją działalność, aniżeli robotnik, który zmysłu spostrzegawczego ćwiczyć nie może, bo widzi zawsze jedne i te same tryby i kółka maszyny lub warsztatu, bo używa stale tych samych sposobów pracy. Zgoda na to, że robotnik w mieście ma więcej łatwości kształcenia się,

tj. nabywania pewnych wiadomości, ale zdobyty zasób nie wynagradza [zaniedbania ćwiczeń umysłowych]. Obserwacja natury zawsze jest bardziej pouczająca, aniżeli obserwacja wytworów sztuki, w najszerszym pojmowaniu tego wyrazu. Ale i na tę ostatnią, robotnik, znużony pracą automatyczną, nie ma czasu, tymczasem zawodowa praca rolnika wyrabia w nim właśnie zdolności obserwacyjne i kombinacyjne.

W Europie zachodniej wielkie miasta bywają zazwyczaj kolebką znakomitych ludzi, pochodzi to zapewne stąd, że ściągają one z prowincji wszelkie żywioły czynniejsze i bardziej umysłowo rozwinięte.

U nas nie spostrzegamy podobnego objawu. Warszawa nie może się pochlubić ani jednym wielkim, genialnym synem. To samo, zdaje się, trzeba powiedzieć o wszystkich prawie miastach gubernialnych Królestwa. Znani pisarze i uczeni nasi, z bardzo nielicznymi wyjątkami, rodzą się na wsi lub w małych miasteczkach, a w tym ostatnim wypadku nieraz pochodzili z rodzin wiejskich, chociaż nie koniecznie szlacheckich.

Wszyscy prawie wybitniejsi pisarze młodego pokolenia, wszyscy prawie artyści i badacze życia — są synami wsi. Ciekawem jest analogiczne spostrzeżenie Galtona, który zauważył, że znaczna większość matematyków pochodziła z ludności miejskiej, przeciwnie znakomitych przyrodników — z wiejskiej. Otóż zdolności matematyczne są właśnie najbardziej specyjalne, najbardziej ograniczone.

J. Nieborski.

Listy z nad Niewiaży.

III.

Robotnik wiejski.

W liście uprzednim skreśliłem w ogólnych zarysach warunki wynagradzania wiejskich robotników rozmaitych kategorii; kwestyję, czy płaca robocza wzrosła, czy nie, pozostawiam otwartą. Zdaje się jednak, iż zaszły zmiany są niewielkie, bo jej nominalnemu wzrostowi towarzyszy podniesienie się cen artykułów żywności, standart of life'u etc. Tu zamierzam poświęcić słów kilka innym stronom bytu naszego robotnika wiejskiego; zacznę od dnia roboczego. Długość dnia roboczego, oraz przerwy śród pracy normują się podług zwyczajów, nieco różniących się w rozmaitych częściach powiatu; w ogóle na pograniczu kurlandzkim, jest dzień dłuższy, niż na południu. Na wiosnę, latem i w początkach jesieni, t. j. w czasie robót polowych, praca rozpoczyna się prawie o wschodzie słońca i trwa aż do zachodu, a czasami i nieco później; o 8—9 godz. następuje przerwa godzinna na śniadanie; około 2—3 godz. obiad i odpoczynek, co zabiera parę godzin czasu; w niektórych okolicach daje się odpoczynek po śniadaniu; jednym słowem letni dzień roboczy trwa 12—14 godzin, a zimowy 8 — 10 godz.; za to jednak praca odbywa się w daleko gorszych warunkach, np. młocka.

Oprócz ogólnie obchodzonych świąt katolickich, święcą u nas uroczyste dni ŚŚ. Kazimierza i Jana Chrzyciela; dodam, że każda parafia ma swoje osobne parafjalne święto. W ciągu roku całego trzeba liczyć około 300 dni roboczych. Najgorszą jest praca zimowa ze względu na niebezpieczeństwo, grożące zdrowiu robotników z powodów klimatycznych, od wpływu których, zwykle jest robotnik źle zabezpieczony.

Przy pracy (latem) robotnik chodzi albo boso, albo w skórzniach (chodkach, kurpiach), spodniach i koszuli, chociaż używa i siermięgi; gdy zimno, nosi on ciepłe spodnie i kożuch, nogi zawija w tkaniny wełniane; pokrycie głowy — to zwykła czapka z daszkiem latem, a barankowa uszata w zimie. Buty jeszcze nie zyskały prawa obywatelstwa przy pracy. Odzień ta jest zwykle sporządzoną z lichych materyjałów, domowej roboty; bielizna z najgrubszego, bodaj, płótna, zmienia się rzadko. O czystość robotnik mało dba, chociaż już prawie każdy posługuje się w życiu codziennem mydłem i grzebieniem. Kąpiele zimne pośród nich są w powszechnem używaniu, natomiast z łaźni korzysta bardzo nie wielu (zresztą są one dość rzadkie). Nie można atoli wymagać od robotników zamilowa-

nia czystości, gdy warunki nie są potemu; mam tu na względzie przeważnie pomieszczenia służby folwarcznej (parobków dworskich). Po dworach zwykle istnieją osobne budynki, t. zw. folwarki, niemal wyłącznie przeznaczone dla służby folwarcznej; są to zabudowania liche, porządniejsze spotykają się rzadko — najczęściej u wielkich właścicieli ziemskich. Sień — bez podłogi — dzieli taki folwark na dwie połowy; po jednej stronie mieści się izba czeladna, z przylegającym do niej alkierzykiem, a po drugiej — albo mieszkaniu niższych oficjalistów, albo składowi, albo ptaszarni (dość często). W izbie czeladnej, czyli t. z. piekarni, zwykle ciasnej i brudnej, ciemnej, pełnej zaduchu i owadów (prusaków), odbywa się warzenie strawy i pieczenie chleba dla czeladzi, pranie bielizny i t. d. — jednym słowem — w niej załatwiają się nietylko wszelkie czynności gospodarstwa kobiecego, ale niekiedy ma locum standi ptactwo, oraz młode pokolenia rogatych i nierogatych stworzeń. Ona też służy za jadalnię, bawialnię i sypalnię... czeladzi dworskiej; w alkierzyku lub w samej czeladnej zwykle sypiają dziewczki folwarczne, z których każda ma łóżko i pościel, parobcy lokują się na noc byle gdzie, tylko podczas chłodów część ich śpi na ławkach w t. zw. piekarni, bo niektórzy muszą nocować w stajniach lub oborach.

Nie o wiele lepsze są mieszkania ordynarczyków; wraz z rodzinami mieszczą się oni albo w osobnych chatkach, skleconych na poczeka-niu, albo w szczególnego rodzaju zabudowaniach zwanych „bimbaline”. Chatki ordynarczyków są zwykle małe, niskie, o miniaturowych okienkach, a w dodatku najczęściej kurne; do nich zwykle dobudowuje się chlewek. Chatki te stoją na uboczu, wdali od dworu, pod lasem... Często atoli dla kilku rodzin ordynarczyków budują osobny dom, co w wielkich gospodarstwach jest zwykłym prawidłem; praktyka stworzyła najodpowiedniejszy typ takiej budowli. Dom ów dzieli się korytarzem na dwie połowy, z których każda zawiera 4 osobne mieszkania, posiadające oddzielne piece kuchenne; do każdego mieszkania należą osobne: spichlerzyk, obórka i chlewek, znajdujące się jednak pod jednym dachem. Naturalnem jest, że i te domy dla ordynarczyków (bimbaline) nie mogą zadowolnić najelementarniejszych wymagań higieny, chociaż są nieco lepsze od zwykłych izb czeladnych, tych sal jadalnych parobków!

O ile pomieszczenia służby folwarcznej są w ogóle złe, o tyle odżywianie jest *względnie* niezłe, naturalnie, że ono też określa się starymi zwyczajami, które uległy jednak pewnym zmianom, acz małym. I dziś, jak i przed laty, głównem pożywieniem ludu jest czysty żytni chleb; kapusta, buraki, oraz inne jarzyny, rośliny strączkowe (groch, niekiedy bób), kasza i ziemniaki grają rolę podrzędną, chociaż kartofle zyskują coraz większą przewagę. Mięso czeladź dworska spożywa prawie wyłącznie w postaci pekeflejszu lub słoniny; w czasie postu zastępuje je śledź. Okrasa — to tłuszcz zwierzęcy lub roślinny (olej konopny). Mleko niekiedy stanowi ważny artykuł odżywiania czeladzi; ono służy do zabiawu zacierki, oraz daje je czeladzi w postaci twarogu, maślanki i t. d.

Czeladź otrzymuje 3 razy dziennie gorącą strawę, a w czasie żniw gdzieniegdzie podwieczorek zimny. Zwykłe potrawy — to barszcz z buraków lub boćwiny, kapuśniak, kasza jęczmienna, kisiel owsiany, groch gotowany, czasem bób, ziemniaki „skryte” (coś w rodzaju klusek) i t. d. Z mięsa warzy się zawsze zupa; dają je w niedzielę, wtorek i czwartek, a pod Kurlandiją i w poniedziałek. We środy i piątki robotnicy zwykle poszczą, a w sobotę jedzą z mlekiem. Chleb wydają w nieograniczonej ilości; tylko w bardzo wielkich gospodarstwach na parobka dają 3—3½ f. dziennie. Niekiedy czeladź otrzymuje ściśle oznaczoną ilość gotowych produktów, z których kucharka, opłacona przez dwór, warzy strawę. Wszędzie urządza się dla czeladzi święcone i kucyję (wigilija).

Ordynarczyk odżywia się daleko gorzej: barszcz, nabiał w małej ilości, ziemniaki i chleb — stanowią główne pożywienie; mięso rzadko zjawia się na jego stole.

O pomocy lekarskiej w razie choroby robotnika mowy prawie być nie może; rzadko gdzie kto poczuwa się do obowiązku sprowadzenia lekarza lub choćby felczera, ale nie wyrzuca cho-

rego za drzwi i nie nie potrąca z zasługi, otoczą go nawet niejaką opieką. O ile wiem to tylko jedno wielkie dominium Johaniszkiele posiada dla robotników zabezpieczoną pomoc lekarską, bo w miasteczku teźże nazwy istnieje szpital „dla chłopów włości Johaniszkielskiej”, założony w r. 1791.

Zwyczaj określa też stosunek czeladzi do pracodawców; cechami jego są ze strony właścicieli patryarchalność, a robotników—dowolność. Kary pieniężne lub potrącanie z zasług za rozmaite szkody prawie nie praktykują się; wszelkie próby zastąpienia grzywnami,—pyskowania i wymyślenia spełzły na niczem; właściciele, którzy próbowali zastosować tę zasadę, zostali okrzykami za najgorszych panów.

Patryjarchalne obejście się z czeladzią—byleby nie przekraczało normy zwyczajowej—nie wywołuje żadnego oburzenia, nie uważa się za krzywdę; w razie przeciwnym prawie zawsze pociąga protest, np. małą znowę. Jednym słowem—tylko zwyczaj reguluje wzajemne stosunki pracodawców i czeladzi dworskiej; „Ustawa o robotnikach wiejskich” pozostała martwą literą. Wogóle robotnik miejscowy jest jeszcze dalekim od ideału robotnika kapitalistycznego, doktórego u nas obywatele zaczynają wdychać; natomiast o wiele więcej zbliża się ku niemu ordynarczyk. Wszyscy zgadzają się, że ordynarczyk jest o wiele posłuszniejszy, pokorniejszy, pracowitszy i akuratszy od parobka, mocno trzyma się on swego kąta, swej chaty, zastosowuje się do wszelkich wymagań i zgadza się na wszystko. Za niestawienie się na robotę, lichą płacę, nieakuratność, palenie fajki¹⁾, szkody gospodarskie i t. d. płaci grzywny i znosi wszystko, bo wie dobrze, że najniebezpieczniejszy protest pociągnie wyrzucenie, a znaleźć znowu posadę tak trudno: kandydatów tysięcy wyrzucić łatwo, bo każdy z nich mieszka na zasadzie kontraktu, dającego carte blanche właścicielowi. Zależność ordynarczyków od dworu przybiera czasami cechy pańszczyzniane: tak w majętności Jotajne (pod Remigolą) zmuzzeni są kupować we dworze: sól, olej, naftę i t. d., *placąc podwójne ceny!* Jest to—co prawda fakt jedyny, ale charakterystyczny.

J. W.

Korespondencyja „Głosu”.

Krzepice, pow. Częstochowski.

Gdy przypadkiem fala życiowa zaniesie kogoś z inteligencji do małej miejsciny, zaraz go znajomi i krewni z większego miasta (niechcę powiedzieć z pod Jasnej Góry) otoczą współczuciem i ubolewaniem nad smutnym losem: „jakże tam pan żyje? zapewne pan się nudzi? gdzie pan bywa?—Nie, jabym nie wytrzymała—(najwięcej ubolewają kobiety), widzieć tylko samych chłopów i żydów, nie to niemożebne! przenosi się pan do nas, u nas weselej”. I zmuszonym jest ów inteligent zwracać wzrok zazdrosny na jaki niedoszły teatr amatorski w sąsiedniej stolicy i wyraźnie zaznaczyć swą barwę polityczną względem naprzężonych stosunków, między reursą miejską a klubem dragońskim. Filister bowiem mało-miejski, dewotka częstochowska—nie rozumieją życia bez zabawy, a potem naturalnie bez skruchy za grzechy. A przecież i w małej miejscinie jest życie, życie szarej masy, które trzeba tylko chcieć widzieć i rozumieć. Inteligencyja zaś prowincjonalna jest zwykle bierna. Jeżeli miała kiedykolwiek jakie ideały, pogubiła je w pogoni za groszem. Ruch umysłowy ogranicza się wyłącznie na czytaniu przestarzałych powieści z częstochowskich księgarni i na czytaniu gazet, których na miasteczko i okolicę, w promieniu dwóch mil, przychodzi 46, nie licząc oficjalnych²⁾.

Czytelnictwo wogóle nie jest zbyt rozwinięte. W okolicy zaś obywateli-szlachty prawie jak by nie było; niemiecka kolonizacyja spowo-

dowana bliskością granicy, jest poczęści przyczyną zaniku tej klasy. Pozostałe resztki pędzą żywot suchotniczy. O ruchu umysłowym nie może być tam mowy. Przeciętny szlagon zużytkowuje swe siły umysłowe przeważnie na umiejętnie pożyczanie pieniędzy. Lecz i na tem polu nie wiele może wymyślić. Pożyczając od lichwiarza na 40 proc., kiedy ziemia tyle nie daje, dąży szlagon do ruiny. W modzie jest obecnie prosić o ulgi Towarzystwo kredytowe, lecz i ta opiekuńcza nieraz zawodzi. Był wypadek ubiegłej jesieni, gdy jeden ziemianin, chcąc ułatwić sobie „ulgę”, sprowadził od sąsiadów inwentarz żywy i zapełnił nim na przyjazd delegatów swe pustę obory; sztuczka się jednak nie udała. O wypadkach tego rodzaju, jak naprzykład o wyzyskaniu majątku do niemożliwości, a potem ucieczce po zaciągnięciu pożyczki, co miało u nas parę razy miejsce, pisano już uprzednio w gazetach. Któż więc przy ziemi zostanie? Nie ulega wątpliwości, że odbywa się obecnie przełom ekonomiczny o czysto kapitalistycznym charakterze: z jednej strony rozdabianie większych posiadłości na małe, czego dowodem porcelacyja majątków, z drugiej koncentracya małych w większe przemysłowe gospodarstwa. Objawy pierwszego dają się widzieć ciągle, drugiego—znacznie rzadziej. Jest to objaw znamienny na przyszłość. Na teraz powiem o parcelacyi. W okolicy Krzepic, i w ogóle w częstochowskim powiecie, słychać już o wielu majątkach, które wkrótce mają przystąpić do parcelacyi. Na razie mogą zanotować parcelacyję majątku Biała-Dolna, składającego się z 25 włók ziemi i kawałka lasu. Parcelacyja u nas idzie dość szybko, dzięki kapitałom bankiera Landau z Częstochowy, u którego większość szlachty powiatu siedzi w kieszeni: na pierwszym numerze hipoteki—towarzystwo kredytowe, na drugim—zawsze towarzystwo „Landau i syn”. Czy mamy się cieszyć z tej parcelacyi, która daje ziemię w ręce „Ślimaków”. Bezwarunkowo—ziemia nie jest dobrem prywatnym; niech jej strzeżę ci, co się nie sprzeniewierzą. Na pograniczu w naszej okolicy i w pow. będzińskim daje się również obserwować, że majątków polskich w rękach polskich prawie już niema; pozostali z jednej strony „Ślimaki”, z drugiej—,dominia” niemieckie. Właściciele tych ostatnich można podzielić na dwie kategorie. Jedni z nich kupują majątki z zasady, robią nakłady, na zysk nie baczą, sami zaś siedzą w Berlinie lub Wrocławiu; tam mają kopalnie, fabryki, tutaj zaś chcą mieć ziemię. Drugi kupują ziemię dorywczo, gdzie się zdarzy, aby handel szedł, najczęściej majątek z laskiem. Lasek przedewszystkiem wycinają w pień i ziemię, która im została w czystym zysku, również rabują. To kategoria rabusiów. W obu więc razach co my od nich zyskujemy?

Przejdźmy jednak do weselszych na razie widoków. Oto po przeszłorocznej biedzie spodziewamy się dobrego urodzaju; żyto, jęczmiona, owsy słicznie się zapowiadają, skutkiem czego już teraz spadły ceny na siano i słomę. Zeszłej jesieni obawiano się braku paszy i wskutek tego wyprzedano bydło. To spowodowało jego obecną drożyznę, do tego stopnia, że teraz trudno u nas o mięso.

Jak wiadomo, w małym miasteczku wszelki handel spoczywa w rękach żydowskich. Niezbędne potrzeby życia ludność chrześcijańska, tylko u żydów zaspokoić może. Tymczasem, nietylko rzeźnik, ale w ogóle porządny rzemieślnik—chrześcijanin miałby u nas dostatnie utrzymanie, gdyby odważył się przesiedlić do nas z większego miasta. Mówiąc o malomiasteczkowej biedzie, nie można przeoczyć dość częstych pożarów. Przed kilku laty pożar zniszczył połowę naszego miasta, w przeszłym roku od razu siedem domów; przed paru tygodniami w Kłobucku miało miejsce dwa pożary. Pisano już wiele o pożarach, organizowano w wielu miejscach strażę ochotniczą, a tymczasem zle nie zmniejsza się. Przyczyną pożarów najczęściej bywają podpalania, skutkiem zbyt wysokich asekuracyi; na to by więc należało społeczeństwu zwrócić uwagę i kontrolować czynności agentów asekuracyjnych. Podobne wypadki bywały nieraz w Rosyi: płonęły całe miasta i sioła; gdzie zaś towarzystwa ogniowe w niektórych miejscowościach zaczęły odmawiać asekuracyi, pożary wnet ustawały. Dodać jeszcze należy, że największą kontrolę pod tym względem

wypadałoby rozciągnąć nad żydami; ci bowiem, co i u nas daje się zauważyć, najwięcej bawią się w podpalania. Smutna to rzecz dla liberalizmu narodowościowego, że ilekroć doszukiwać się zaczniemy źródła nieszczęść lub biedy ogółu, prawie zawsze natknąć się musimy na żyda. X.

Dąbrowa górnicza, w maju.

Miejscowość, znana powszechnie pod nazwą Dąbrowy górniczej, składa się właściwie z kilku kolonij, noszących odrębne nazwy, jako to: Stara Dąbrowa, Reden, Huta Bankowa, Ksawery, Mydlice, Piekło, Niepiekło i jeszcze kilku pomniejszych. Są to wszystko nazwy urzędowe. Z tych kolonij tworzy się potężna i imponująca swą rozległością całość, która pozostaje w stałych stosunkach z Sosnowicami, Sielcami, Bzdzinem i t. d. Bliskość tych miejscowości, oraz ich charakter przemysłowy przyczynia się do tego, że przejść z Dąbrowy do Sosnowic np. równa się temu, co w Warszawie przejść np. z ulicy Marszałkowskiej na Królewską. To też robotnik, dajmy na to, mieszkający w Dąbrowie, chodzi do roboty do Sielc i odwrotnie. Słowem cała tutejsza i okoliczna ludność pozostaje w ciągłym ruchu i styczności.

Głównym zajęciem ludności jest górnictwo i hutnictwo od dawnych już czasów. Dawniej wszystkie kopalnie dąbrowskie stanowiły własność rządu, i pracujący w nich robotnicy tworzyli silną korporacyję, posiadającą pewne i to dość znaczne prawa i przywileje. Każdy robotnik przysięgł miał prawo do emerytury, wolny był od służby wojskowej i t. d. Zewnętrznym wyrazem tego wszystkiego był mundur, noszony przez górników. Ten ustrój korporacyjny z chwilą przejścia kopalń rządowych w ręce prywatne formalnie ustał, choć nie zupełnie, z drugiej zaś strony tak silnie się zakorzenił w stosunkach miejscowych, że prawdopodobnie kapitalizm nie prędko go wypłeni. Powiedziałem, że ustrój korporacyjny wśród górników nie zupełnie jeszcze ustał, i tak jest rzeczywiście, gdyż rząd, sprzedając swe kopalnie i huty, od razu położył za warunek, aby nowonabywcy zatrzymali wszystkich górników przysięgłych, pracujących w tych zakładach w chwili sprzedaży, i aby nadal strącano im składkę emerytalną, która wpływa do kasy rządowej. Nawet mundur jeszcze nie zaginął i w obecnej chwili odbywają się od czasu próby przywrócenia go. Towarzystwo francuzko-włoskie zaprowadza dla swych górników mundury galowe, podobne do dawniejszych za górnictwa rządowego. W kościele zdarza się spotykać górników w dawnym stroju.

Położenie górników za dawnych czasów w porównaniu z dzisiejszym było pewniejsze, górnik czuł grunt pod nogami, wiedział, że go nie pozabawią tak łatwo roboty, że ma przyszłość zapewnioną, dzięki emeryturze. Dziś rzeczy się zmieniły pod tym względem. Natomiast zarobek górnika wynosił połowę dzisiejszego, a niekiedy i czwartą część; zważywszy jednak, że od tego czasu prawie wszystkie produkty spożywcze ogromnie podrożały w Dąbrowie, przejdziemy do przekonania, że podwyżka płacy nie jest znowu tak wielką. Aby wam dać pojęcie o tutejszej drożyznie, powiem, iż funt nieszczęśliwej wołowiny kosztuje tu 10 kop., a funt *leberwurstu* (w Warszawie zwie się to kiską), stanowiącego ulubiony przysmak robotników, 30 kop., podczas gdy w Warszawie tylko 12 kop.; w tym samym stosunku znajdują się ceny innych produktów. Mieszkania są tu nędzne, drogie i dość trudno o nie; dawniej, zaś robotnik dostawał mieszkanie darmo. Wprawdzie kopalnie i huty dzierżawią pewną ilość domów na mieszkania dla swych robotników, ale są to wszystko rudery i jest ich za mało. Dawniejsze domy, stawiane jeszcze za górnictwa rządowego, budowane były starannie i na jedną modłę, a mianowicie: składały się z dwóch izb obszernych, oraz z podszienia pod dachem, gdzie robotnik mógł wypoczywać na świeżem powietrzu po całodziennej pracy. Takich domów jeszcze dziś sporo znajdziecie w Dąbrowie, choć po większej części owe podszienia przerobiono na korytarze przez postawienie ściany zewnętrznej.

Dziając położenie górników bardzo wiele pozostawia do życzenia. Przedewszystkiem wypłata zarobków, odbywająca się raz na miesiąc,

¹⁾ Np. w stajniach, oborach.

²⁾ Dziennik dla wszystkich egzemplarzy 4, Kuryjer warsz.—3, Kuryjer codz.—2, Wiek—3, Gazeta warszawska—3, Kuryjer poranny—2, Biesiada literacka—4, Gazeta świąteczna—3, Słowo—1, Ziarno—1, Głos—1, Przegląd katolicki—2, Tygodnik Ilustrowany—1; z ruskich: Świat—2, Warszawski dziennik—6; z niemieckich: Schlesische Zeitung—1 i żydowska—Hacefira—2.

daje się robotnikom silnie we znaki. W jednym ze swych artykułów dowodziłem obszernie, że dla robotników wygodniej jest, jeśli wypłata odbywa się jak najczęściej, dla tego obecnie nie mam zamiaru rozpisywać się o tej sprawie dłużej i poprzestam na zaznaczeniu faktów, których przyczyny należy upatrywać w zbyt długich okresach czasu między wypłatami. Każdy górnik ma prawo otrzymywać w kopalni tytułem zaliczki codziennie bochenek chleba, za co należność potrącaną mu bywa w końcu miesiąca przy wypłacie. Otóż przy takim sposobie brania zaliczki, każdy funt chleba zamiast 3 kop. kosztuje go 3½ kop., czyli o grosz drożej. W kopalniach Kramsty robotnik może otrzymać i kartofle, tytułem zaliczki, lecz wówczas korzec kosztuje go mniej więcej o 30 kop. drożej. Podobnie rzecz ma się i z grochem. Sądzę, iż każdy, spostrzeże łatwo, jaką różnicę stanowi dla górnika branie za gotówkę lub też na kredyt od zarządu kopalni. Zdarzają się też fakty w rodzaju następującego. Dzierżawca pewnej kopalni (Flora) zapisał się na członka stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja” i robotnikom swym daje kwity do sklepu tegoż stowarzyszenia na nabywanie tam różnych produktów, z czego następnie kurzysta, gdyż, jako członek stowarzyszenia, ma udział w jego zyskach; jeśli się zakupi kilka udziałów, zyski te w ciągu roku mogą wynieść dość znaczną sumę. W poprzednim liście wspominałem, iż administracja kopalni otrzymuje od piekarzy pewien procent za zajmowanie się wydawaniem chleba górnikom. Obecnie mogą zapewnić, iż procent ten, powstający z owego groza na funkcie, wynosi dla jednej osoby do 5 rs. miesięcznie. Fakt to dosyć wymowny.

Na zakończenie niniejszego listu wspomnę, iż wszystko to, co nam głoszą o kulturalnej misji Niemców w sprawach przemysłu, zabawnie wygląda na gruncie tutejszym. Najgorzej eksploatowanymi są kopalnie, stanowiące własność Niemców, np. kopalnie Kramsty, gdzie eksploatacja odbywa się sposobem rabunkowym, ze strasznym lekceważeniem zdrowia i życia pracowników, najlepiej zaś eksploatowanymi (przez podładkę) są kopalnie towarzystwa francuzko-włoskiego, gdzie też najradziej zdarzają się pożary.

A. Wiśniewski.

Przegląd społeczny.

Piotrków. (Kor. „Głosu”). Przesyłam wam wiązaną cyfr, wyjętą ze sprawozdania kas gminnych pożyczkowo-wkładowych, istniejących w gub. piotrkowskiej, żeby dać pojęcie o ich działalności w r. 1888. Kasy te dzieli się na 3 kategorie: 1) założone z funduszu, otrzymanego od rządu (zwykle od 600—700 rs.), 2) założone z funduszu, powstałego ze zdwojenia kapitału zakładowego kas pierwszej kategorii i 3) założone z funduszu gromadzkich. Kas gminnych w gub. w r. 1888 było 119; w tej liczbie kas pierwszej kategorii 36, drugiej—40 i trzeciej—43. Gmin piotrkowska gub. posiada 150. —Dla uproszczenia w rachunku odrzucam kopiejkę. Kapitał zakładowy wszystkich 119 kas wynosił 141,639 rs., czyli jednej przecięciowo—1,190 rs. Pod względem wysokości obrotów, kasy podług powiatów szeregowyły się w następujący sposób, poczynając od maximum: pow. będziński, częstochowski, łódzki, brzeziński, piotrkowski, radomskowski, łaski, rawski. Podczas kiedy ogółem aktywa wszystkich kas wynosiła 1,166,217 rs., czyli przecięciowo 9,800 rs. na kasę—aktywa przeciętnej kasy w będzińskim dosięgały cyfry 23,717 rs., w rawskim zaś zaledwie—3,918 rs.—Wkłady osób prywatnych, procentowe wynosiły ogółem 250,244 rs., czyli na jedną kasę 2,102 rs.; wkłady w będzińskim pow. na 1 kasę wynosiły 7,369 rs., w rawskim 178 rs. Wydano w ciągu roku pożyczek ze wszystkich kas w gubernii 1,071,446 rs., przecięciowo z 1 kasy—9,004 rs. Najwięcej wydawano pożyczek w kasach powiatu będzińskiego, przecięciowo 21,396 rs., najmniej w kasach pow. rawskiego, bo przecięciowo 3,878 rs. W ciągu roku zwrócono pożyczek we wszystkich kasach 331,324 rs., przecięciowo w 1 kasie 1,944 rs.; z końcem roku pozostało u dłużników ogółem 640,900 rs., czyli na 1 kasę—5,385 rs. Najwięcej kas liczył powiat piotrkowski 21, następnie częstochowski—16, będziński i łaski po 15, rawski 15, radomskowski i łódzki po 13, wreszcie brzeziński 12. *Memento.*

Kielce. (Kor. „Głosu”). W Kielcach zamieszkuje trzech żydów, trudniących się handlem hurtowym jajami. Każdy z nich wysyła rocznie po 50 do 60 wagonów tego towaru do Berlina i Hamburga. Organizacja handlu ja-

jami jest dość ciekawą, i dla tego powiem o niej słów kilka. Najprzód tedy po wsiach uwijają się żydki, nabywający ten towar na sztuki od włościanek, płacąc gotówką, albo też różnymi towarami, jako to: niemi, igłami, szpilkami, guzikami, wstążkami, spinkami i t. p. drobiazgam. Mają też oni w zapasie i pierniki, cukierki, oraz papierosy, co znowu służy za przynętę dla dzieci, które kradną jaja matkom, zanoszą je handlarzom, w zamian zaś otrzymują właśnie ową przynętę. Na tym handlu wymiennym handlarze robią dobre interesy, gdyż dają sprzedającym drobnotki, nie przedstawiające prawie żadnej wartości. Towar swój zbywają oni później większym kupcom, zamieszkałym po różnych miastach, ci zaś dopiero hurtownikom, o których wspominałem na początku listu. Nasi hurtownicy nabywają jaja nieraz aż z pod Nowo-Radomska i Częstochowy. *Zygmunt.*

Tarczyn. (Kor. „Głosu”). W poprzednich swoich korespondencyjach wspominałem już niejednokrotnie o włościanach z okolic Tarczyna, o ich zajęciach itd. Obecnie uważam za potrzebne dodać, iż wszystko to odnosi się do włościan wsi, leżących od strony północnej, t. j. od Warszawy. Tarczyn i wsie okoliczne od strony Warszawy stanowiły niegdyś własność arcybiskupstwa gnieźnieńskiego; dobrobyt włościan jest tu do dziś dość znaczny. Do takich wsi należą: Kotorydz, Przypki, Wola Przypkowska, Grzędy, Prace duże, Prace małe itd. Mieszkańców tych wiosek nazywają „popowiakami.” Z południowej strony Tarczyna leżały dobra prywatne, których ludność dziś jest bardzo biedna, ma mało ziemi i nosi nazwę „podańczuchów.” Do tych wsi zaliczają: Komorniki, Duki, Rembertów, Świętochów itd. Różnica między popowiakami a podańczuchami jest olbrzymią. Gdy wśród pierwszych kradzież jest występkiem prawie nieznanym, wśród drugich stanowi ona zjawisko codzienne. Pierwsi rej wodzą na zebraniach gminnych, szeroko rozprawiają o sprawach gminy, wypowiadają swoje poglądy, drudzy pokornie zgadzają się na wszystko, co im kto przedstawi. W sposobie odżywiania się ich jest tak wielka różnica, że gdy wśród podańczuchów chleb często jest przedmiotem zbytku, pierwsi żywią się wcale ostateń.

Kierasant.

Wilno. (Kor. „Głosu”). Wileńskie towarzystwo dobroczynności, którego sprawozdanie mam właśnie pod ręką, liczy członków 88, przeważnie ze sfer „wyższych”. Prezesem jest hr. Plater, dyrektorami—Zego, dr. Tycius i Samochwałow. Pod opieką towarzystwa w roku ubiegłym znajdowało się 385 osób płci obojga; utrzymanie jednej osoby kosztowało 41 rs. 28 kop. Prócz tego 30 rodzin mieszkało w domu, należącym do towarzystwa, opłacając 25% wartości lokali; 747 osób dostało wsparcia 1,198 r. (przecięciowo 1 rs. 60 kop. na osobę). Nie wiem, co ma wspólnego z zadaniami towarzystwa urządzenie ekzekwji za zmarłych, które przecież, przy najlepszych okolicznościach, pomódz mogą oierpiącym nie na tym świecie; tymczasem na ziemi tyle jest do zrobienia, a usługi filantropów tak ograniczone, że wykonanie 10 wieczystych zapisów tego rodzaju zabiera nie potrzebnie członkom czas, cenny dla obowiązków ziemskich. Kapitał towarzystwa wynosi przeszło 100 tysięcy rubli. W roku sprawozdawczym z wpisów członków towarzystwa miało dochodu 1,940 rs., z innych źródeł 25,400 rs.; rozchód wynosi 28,360 rs. Sprawozdanie samo przedstawia wiele do życzenia. Trudno mianowicie zoryjentować się w gmatwaninie cyfr, spowodowanej istnieniem kilku oddzielnych rubryk dochodów i rozchodów.—Marszałek ludzki Kobyliński usunął się od sprawowania urzędu.—Konwencyja, zawarta między Rosyją i Niemcami r. 1884, zastosowaną została do sądownictwa w gub. wileńskiej i grodzieńskiej. Konwencyja ta, wykluczająca pośrednictwo ambasadorów i konsulatów w sprawach sądowych, jest wielkim udogodnieniem dla mieszkańców pogranicznych.—Dowiaduję się, że nowa przystań na Niemnie na pruskiej granicy ma powstać w miasteczku Kalianach. Punkt ten został obrany przez specjalną komisję, wydelegowaną w tym celu z Petersburga. Założenie przystani jest rzeczą bardzo na czasie. Prusacy dawno już o tem pomyśleli; mają oni na granicy przystań nową wygodną. Żegluga na Niemnie z każdym rokiem się zwiększa. W roku 1888 statki odbyły kursów 4,065 t. j., więcej niż w poprzednim roku o 1,094, tratw do pruskiej granicy pędzono 9,000 (o 3,000 więcej niż w r. 1887).—Droga libawo-romeńska została ostatecznie upaństwowioną. Krążą pogłoski o wcieleniu zarządu do zarządu dróg poleskich, to znów o utworzeniu specjalnego zarządu. Tak czy owak wielu Polaków straci miejsce. Właściciel wielu kamienic hr. Mawras podał skargę do gubernatora na wydział budowlany przy magistracie, oskarżając go o nadużycia. W sprawie tej wytoczono już śledztwo.—W Nowoaleksandrowsku, w gub. kowieńskiej ma być otwarta niższa szkoła rolnicza dla dzieci wszelkich wyznań, przeważnie pochodzenia włościańskiego. *Prawdmił.*

Kijów. (Kor. „Głosu”). Wskutek postanowienia, zapadłego na jednym z ostatnich posiedzeń „dumy” na-

szej, czynią się obecnie starania w Petersburgu w celu wyjednania pozwolenia na założenie w Kijowie muzeum artystyczno-przemysłowego. Projektowane muzeum ma się składać z trzech oddziałów: 1) artystyczno-przemysłowego, który-by zawierał artystyczne wyroby różnych gałęzi rękodzielnictwa i rzemiosł; 2) historycznego i 3) specjalnie artystycznego. Projekt powyższy znalazł podobno życzliwe przyjęcie w sferach decydujących.—Kasa emerytalna dróg południowo-zachodnich liczyła w roku ubiegłym według sprawozdania 11,703 uczestników, w tej liczbie 5,631 żonaty. Kapitał kasy wynosi 5,609,412 rs. 38 kop. Emerytów liczyła kasa 245, oprócz tego wydawano pensyje 211 wdowom, oraz utrzymywano 407 sierot. Korespondent *Kijewlanina* notuje ciekawe szczegóły o domowym przemyśle włościan wsi Markucze, w powiecie berdyczowskim. Przed 20 laty było w Markuczach zaledwie 2 tkaczy, obecnie zaś wskutek wzrostu ludności i wielkiego rozdrobienia własności ziemskiej, wieś liczy przeszło 30-tu tkaczy, wyrabiających grube płótno i tanie dywany nie tylko dla potrzeb własnych, lecz i na wywóz do sąsiednich miejscowości. Materiał surowy przygotowują włościanie u siebie na miejscu, ponieważ jednak formy produkcji noszą charakter prymitywny, zarobki więc, stąd płynące, nie przenoszą zwykle 15 kopiejek dziennie. Przemysłem powyższym zajmują się tu nie tylko mężczyźni lecz i kobiety i dzieci; kobiety pracują nawet w danym zakresie więcej od mężczyzn, których, zwłaszcza latem, absorbują zajęcia rolne, oraz przygotowywawce. Przewaga ta pracy kobiecej pochodzi i stąd jeszcze, że dziewczęta zbierają dla siebie z tkactwa posag, zwiększenie więc nadziei wyszukania sobie męża w przyszłości pobudza matki do przyuczania do tego rodzaju pracy przeważnie córek. *Semen Iwka.*

Poniewież. (Kor. „Głosu”). Prąd emigracyjny, który uprzednio osłabł był nie co, znowu wzmógł się znacznie; emigranci kierują się przeważnie do Ameryki północnej. Głównym punktem zbornym jest miasteczko Szardów, w którym istnieją kantory przewozowe, kierowane przez żydków. Teraz można już u nas nawet nabywać za 50—60 rub. t. z. Schifs karty na Hamburg lub Bremę. Ceny spadły i kantor przewozowy za odstąpienie emigranta do Tylży bierze maximum 8 rub. wraz z wiktem... Chodzą pogłoski o wielkich nadużyciach, ale kto to sprawdzi? Pewnem atoli jest że żydzi chłopów emigrantów strzygą, jak baranów, gdy mogą. W ostatnich czasach zaczęło wśród wiejskich dziewcząt grasować wychodźstwo wprawdzie nie do Ameryki, ale na wschód na służbę; o cząść częściej można słyszeć o niem. *J. W.*

Wilejka. (Kor. „Głosu”). Ostatnia kadencja wydziału kryminalnego sądu okręgowego w Wilejce zaznaczyła się sprawą, żywo przypominającą sceny z powieści Zoli „La bête humaine.” Maksym Kopciuch 23 letni włościanin z gminy Mołodeczno wraz z 50 letnią matką swą zasiedli na ławie oskarżonych, obwinieni o zabójstwo starego ojca—Macieja Kopciucha. Śledztwo sądowe wykryło nader charakterystyczne szczegóły tego dramatu. Stary Kopciuch pędził życie próżniacze, rujnował swe gospodarstwo, przesiadując nieustannie po karczmach i pomimo swego podeszłego wieku bawił się w romans z jakąś kobietą, poniewierając jednocześnie w najgorszy sposób swą własną żonę. Podobne postępowanie, niszczące podtrzymywane ciężką pracą dobrobyt rodziny chłopskiej, wywoływało w duszy syna i żony głuchą nienawiść do sprawy złego. Pewnego dnia nieszczęśliwa rodzina dowiedziała się, że ojciec, pijąc od kilku dni w karczmie, sprzedał jedyny sianokos, jaki należał do chaty. Nienawiść zamienia się w oburzenie, pchające do czynu morderczego. Matka z synem—oboje powzięli zamiar usunięcia męża i ojca, widząc w tem jedyny środek zaradzenia złemu. Pomijamy wykryte szczegóły morderstwa; cztery cięcia siekiery, zadane ręką zbrodniarza syna, pozbawiły życia zbrodniarza ojca, że jednak, jak mówi, Goethe, niema takiego błota w którym by promień słońca nie odbijał—w duszy zabójcy widzimy również iskrę ciepłego uczucia. Oto wróciwszy do chaty po dokonaniu morderstwa, wyjął on z kolebki swe małe dzieciątko i hołubiąc je, powiedział: „Słuchaj synku, jeśli będę do kilku dni w obojcie, masz prawo mnie zabić.” Przyznając się od razu do zbrodni, Maksym przed sędzią śledczym początkowo całą winę zwał na matkę, która go do tego czynu namawiała, na sądzie jednak zmienił zeznanie, tłumacząc je doradczaniem towarzyszy więziennych. Przyjawszy całą winę na siebie, prosił sąd o pobłażliwość dla matki, jako całkiem niewinnej, ją zaś z płaczem przeproszał, że za niego tyle przecierpiała. Przysięgli jednak nie uwzględniłi prośb syna i uznali Kopciuchową za główną winowajczynię zbrodni. Sąd skazał Maksyma na 14 lat ciężkich robót, matkę na lat 15. *J. B.*

Petersburg. W d. 3 (15) czerwoa uroczyste w obecności rodziny Cesarzowej i ciała dyplomatycznego otwarty został IV międzynarodowy kongres więzienny. Prezesem obrany został przez aklamację p. Galkin Wraskij, który oświadczył, iż honor ten przyjmie w takim tylko ra-

zie, jeżeli podzielał go z nim pp. Herbetta i Beltrani-Scaglia. Zjazd zagranicznych przedstawicieli jest niezmiernie liczny, wśród gości są też i kobiety. Obrady odbywają się w sekcjach i na zgromadzeniach plenarnych, oprócz tego niektórzy członkowie zagraniczni mieli odczyty publiczne w kwestyjach, związanych z programem kongresu. Przed rozpoczęciem obrad p. Spasowicz miał odczyt o Johnie Howardzie, filantropie angielskim, którego 100-ą rocznicą śmierci przypada w r. b. Mówca oddając cześć zasługom Howarda i Beccarii, zakończył wivatem na cześć krajów, które wydały tych mężów, t. j. Angli i Włoch. Z obrad sekcyjnych zanotujemy kilka ważniejszych. W sekcji 1-ej długie debaty toczyły się nad ujednostajnieniem nomenklatury przestępstw i nad wydawaniem przestępców. Wiele rozprawiano o przestępcach „niepoprawnych”. Po dowodzeniach p. Spasowicza, sekcja w zasadzie odrzuciła istnienie tej kategorii, oświadczyła jednak, że względem recydywistów należy przedsięwziąć pewne środki w rodzaju długoletniego więzienia, lub wygnania, z prawem ulg jednak dla tych, co się poprawią. Szeroko rozprawiano na kongresie o warunkowym osądzeniu i warunkowym uwolnieniu od kary, które te środki uznano za wielce pożyteczne. W sekcji trzeciej rozprawiano wiele o zadaniach towarzystw opieki nad więźniami i wychodzącymi z więzień. Szczególniej los dzieci karanych zwracał uwagę zgromadzonych. Przyjęto za zasadę, że dzieci, o ile tylko można, uwalniane być winny od więzień i sądów zwykłych. Oddawanie dzieci, zwłaszcza młodszych, na wychowanie do rodzin prywatnych, umieszczenie ich w kolonijach rolniczych i przytułkach poprawczych, w których również zachowanym być winien charakter rodzinny, nie zaś koszarowy — oto proponowane środki. Dla wyrostków (18—21 r.) proponowanym jest szerokie korzystanie z prawa osądzenia warunkowego, t. j. zależnego od dalszego sprawowania się winnych na wolności. Podjęta też była kwestya usunięcia złego wpływu zdemoralizowanych rodziców i postanowiono, że w pewnych razach dzieci mogą być odebrane i umieszczone w zakładach dobroczynnych lub poprawczych. — 25-lecie „prawa prasowego” miało być obchodzone między innymi uroczystymi nabożeństwami w głównych miastach prowincjonalnych, tymczasem gubernator tambowski zabronił podobnego obchodu na tej zasadzie, że 25-letnie jubileusze reform, instytucyj i t. p. są zakazane. — Towarzystwo popierania przemysłu zamierza również wysłać ankietę do okręgu malcewskiego. — P. Szepielewska otwiera w jesieni żeńska szkołę handlowo-przemysłową, przy której będą też istniały kursy buchhaltery dla kobiet.

Z ZAGRANICY.

POZNAŃ. (Kor. „Głosu”). Sprawa br. Graeego wciąż jeszcze porusza umysły. Znaleźli się obrońcy spekulanta, którzy dowodzą, że nie tylko musiał, ale miał obowiązek sprzedać dobra dla uratowania innych przedsiębiorstw. W ostatnich tygodniach komisja kolonizacyjna zdobyła łup bogaty: Dziewierzewo (4,728 morgów), Nową Wieś (2,287), Orohowę (5,328), Słowikowo (1,284) i Biechowę (1,504), razem 16,335 morgów. To pp. Moszczeński, Graeve, Poruszewski i Łukowski tak się zasłużyli oczywiście. Panowie ci budują podstawę dla polityki ugodowej, jakiej zaczyna hołdować Koło polskie w Berlinie. Dwaj członkowie jego, pp. Komierowski i Kościelski przemawiali już za kredytami wojskowymi. Wprawdzie ks. Jażdżewski przyciągnął kilku nowych posłów na swą stronę i sprawił tyle przynajmniej, że w sprawie kredytów postanowiło Koło wstrzymać się od głosowania, ale żeby zatrzeć złe wrażenie w sferach wyższych, przyjęło po raz pierwszy od początku swego istnienia zaproszenie cesarskie na podwieczorek parlamentarny do Potsdamu. Rokowania co do tego zbliżenia prowadził znany p. Cegielski. — Została tu zawieszona i wpisana do rejestru handlowego „Spółka ziemiska z ograniczoną poręką”, zadaniem której jest nabywanie dla swych członków ziemi w celu parcelowania jej, wydzierżawiania lub sprzedania. Tworzenie osad i dostarczanie środków na zagospodarowanie ma być głównym zadaniem spółki. Suma wpłaty wynosi 1,000 marek, ale może być rozłożona na raty. — W d. 1 lipca ma się tu odbyć zjazd towarzystw śpiewackich polskich. Dotychczas zgłosiło się 14 towarzystw. *Wojcieszek.*

KRAKÓW. (Kor. „Głosu”). Przed tygodniem rozpoczęły się w 34 powiatach kraju wybory do rad powiatowych z mniejszych posiadłości. Jakkolwiek do zarysowania sobie ogólnego obrazu dokonanych wyborów konieczne są również faktyczne dane z przebiegu ich w trzech innych kurjach: t. j. większych posiadłości (w dniu 1 lipca) najwyżej opodatkowanych (26 czerwca) i gmin miejskich (24 b. m.) — to jednak rezultaty, jakie nam przyniosły wybory z mniejszej własności, stanowią już ciekawą i wielce charakterystyczną przyczynę tak do praktykowanego dotąd systemu „elekcyjnego”, jak i przyszłego składu reprezentacyj powiatowych. Przyznać trzeba, że w obu częściach Galicyi, pomimo gorącej agitacyi zwo-

lenników „dotychczasowego porządku rzeczy” i organów rządowych, włościanie weszli do rad powiatowych w niebywalej dotąd liczbie. W powiatach: zbaraskim, borszczowskim, kołomyjskim, samborskim, sokalskim i liskim szala zwycięstwa przechyliła się na stronę rusinów, którzy coraz silniejszemu uświadomieniu ludu w jego prawach obywatelskich i politycznych winni głównie przypisać odniesiony przy wyborach tryumf. Niezwykłym objawem takiej świadomości wśród włościan są uchwały, powzięte na zgromadzeniu przedwyborczym włościan w pow. zbaraskim, aby 1-o aby wszyscy wybrani z kuryi wiejskiej (12-u) głosowali i postępowali solidarnie we sprawach, ludu ruskiego dotyczących, i bronili jego interesów, 2-o aby wydział powiatowy i jego kancelaryja korespondowały z ruskimi gminami w języku ruskim, 3-o aby przeciwdziałali podwyższaniu ciężarów powiatowych, zaprowadzali ład w administracyi i t. d. Na wybory do rad powiatowych galicyjskich należy, zdaniem naszym, zwrócić szczególną uwagę, gdyż te organy samorządu powiatowego mają bezpośrednią władzę nad gminami, stanowią ogniwo łączące je z wydziałem krajowym i, co niemniej ważne, odgrywają w czasie wyborów do sejmu lub do rady państwa rolę posterunków agitacyjnych, niemal komitetów wyborczych. Reprezentacyje powiatowe winny przede wszystkim: zakładać szkoły i czytelnice, budzić ducha asocjacyi przez tworzenie kas oszczędności, spółek melioracyjnych, instytucyj kredytowych i t. d. Niestety, o działalności w tych kierunkach nic jakoś nie słychać. Rady wegetują, uprawiają politykę koteryjną, z której włościanie żadnej korzyści nie odnoszą a przychodzą do przekonania, że reprezentacyje powiatowe są zupełnie zbyteczne, czego dowodem podanie gminy Wierzbów w pow. podhajeckim o zniesienie rady. Stańczycy, znajdujący się w radach, nie chcą pracować dla dobra włościan, zadawalniają się pustymi frazesami o konieczności „zdrowej” oświaty ludowej, przedstawiciele zaś t. zw. stronnictwa postępowego są jeszcze tak niewyrobieni i niezdeklarowani w sprawie podnoszenia warstw niższych, tak mało, jak dotąd, zdają sobie sprawę z zasadniczych pierwiastków właściwego postępu, że i po nich nie wiele się spodziewać na razie można, osobiście w zachodniej części kraju, gdzie partya postępową zółwim krokiem naprzód się posuwa. Krakowskie wybory do rad powiatowych były widowiskiem szczególnego sposobu „zdobywania zaufania” u włościan za pomocą kielbasy i różnych wódek. Poczestunek szedł w najlepsze, to też sami reprezentanci „o-beonego porządku” weszli w skład rady. „N. Reformę” za artykuł, omawiający akcyję wyborczą, skonfiskowała prokuratoryja państwa. Taki sam los spotkał „Listy polskie” za artykuł pt.: „Żydzi w W. Ks. Poznańskim”, pióra p. Brejskiego. — Wiadomo już czytelnikom *Głosu* z dopisku redakcyi, że termin pogrzebu Mickiewicza odłożony został do dnia 4 lipca, ponieważ w dniu poprzednio oznaczonym nie mogłyby książę-kardynał Dunajewski przeprowadzić konduktu. Na odroczenie terminu wpłynęły również dwie inne okoliczności, jak wybory do rad powiatowych z większych posiadłości, naznaczone na dzień 1 lipca, oraz święto Piotra i Pawła, które uniemożliwiło arcybiskupowi Morawskiemu przybycie do Krakowa na dzień 30 b. m. Obecnie przygotowania do obchodu są już w pełnym toku. Na rynku stawiają trybuny dla widzów, a krypta na Wawelu będzie lada dzień gotową do przyjęcia szczątków poety. Subkomitet, podzielony na mnóstwo sekcji (jak każdy galicyjski subkomitet) zapoznają ważniejsze kwestyje, nie może się zdecydować na ilość t. z. „przepustek” dla dziennikarzy, poświęcając obradom nad tym przedmiotem kilka dni czasu. Jest to charakterystyczne znamię krakowskiego systemu załatwiania najpoważniejszych spraw, gdzie bagatelki traktowane są na równi z zasadniczymi punktami. Delegacyja złożona z pp. Asnyka, hr. Koziebrodzkiego, oraz ak. Grzybowskiego, Miśki i Siedleckiego jest już w Paryżu, celem odebrania zwłok Mickiewicza i przewiezienia ich do kraju. Akademy: Miśko i Siedlecki wyjechali kosztem b. komitetu krakowskiego. Podobno nad trumną poety będzie tylko przemawiał prezes lwowskiej „Czterni” Ernest Adam. Szczegółowy program uroczystego obchodu Mickiewiczowskiego będzie w tych dniach podany do wiadomości publicznej. Kilka dni temu zmarł tu młody, utalentowany malarz Juljusz Mien, syn tłumacza J. Słowackiego na język francuzki. — Trybunał karny zatwierdził konfiskatę ostatniego numeru „Ogniska”. Opozycyi bronił umiejętnie dr. Eichhorn. *Voz.*

L W Ó W. (Kor. „Głosu”). Z dziedziny naszych stosunków gminno-starościńskich, mamy dziś do zanotowania fakt niezwykły, który we wschodniej części kraju wywołał żywą sensacyję. W pow. tarnopolskim, we wsi Denysowie i kilku okolicznych wydzierżawił propinacoyje niejaki p. Andrzej Cywiński, właściciel dóbr, posiadający, jak przystało, „na świętej karczmie” żyda Ordentlihera. Karczmarz po krótkim czasie szynkarzowania zauważył, że ludzie w Denysowie jakoś stronią od wódki, a ta zbyt wstrzemięźliwość, odbijająca się niekorzystnie na kieszeni

Ordentlihera, skłoniła go do poskarżenia się przed dzie-dzicem p. Cywińskim, iż ktoś z umysłu „odwodzi włościan od karczmy”. Pan C., (któremu przede wszystkim zależało na prosperowaniu karczmy) upatrzył w tem intrygę wójta i proboszcza, bez namysłu więc wniósł na nich skargę do c. k. starostwa w Tarnopolu. W sprawie tej wydał starosta p. Madurowicz następujący dokument, który, jako wielce charakterystyczny, podaję dosłownie: „Do ks. Józefa Witoszyńskiego gr. kal. parocha w Denysowie. Dzierżawca propinacyi wniósł tu skargę przez wysoką c. k. dyrekcję funduszu propinacyjnego, że naczelnik gminy wraz z księdzem dopuszczają się *nielegalnych czynności* (sic!), celem zmuszenia ludzi by z tamtejszej propinacyi trunków nie brali i by do karczmy zupełnie nie chodzili, przez co dochody i wartość tejże zupełnie obniżają. Zanim zarządzą zbadanie faktów, wzywam ks. parocha, aby natychmiast sekatury szynkarza i czynności, zdającychcych do podkopania prawa propinacyi, zaniechał, gdyż *każde w tej mierze nielegalne* postępowanie na koszt winnych ściśle dochodzić będą i tychże do surowej odpowiedzialności pociągnę (podpisano Madurowicz). Dokument ten dowodzi, jakie pojęcie ma pan starosta o posłannictwie księdza, któremu nakazuje wprost pełnić rolę faktora żydowskiego, napędzającego włościan do szynku. — Między tutejszymi majstrami stolarskimi a czeladzią przyszło do dość ostrego starcia, którego rezultatem jest strejk stolarski. Wyzyskiwani robotnicy stolarscy żądają: 1) ograniczenia czasu dziennej pracy do 8 godzin, 2) zniesienia akordu, 3) wynagrodzenia za godzinę roboty 20, 25 do 30 centów. Podjęto usiłowania ułagodzenia nieporozumień. — Rektorem szkoły politechnicznej na rok 1890/91 obrany został prof. mechaniki p. Jan N. Franke. Dziekanami zaś na wydziale inżynierii p. Ski-biński, na wydziale budowy machin p. Macyniak, na wydziale zaś chemii technicznej p. Dziwiński. — Wyższy sąd zatwierdził kilka dni temu akt oskarżenia, wniesiony przez prokuratoryję z ramienia ks. St. Stojałowskiego przeciw Ludwikowi Masłowskiemu, redaktorowi tutejszego organu Laenderbanku, który między innymi zarzucił oskarżającemu: „bratanie się z wiedeńskimi oszustami, oraz sianie nienawiści między ludem do szlachty”. Rozprawa przeciw znanemu renegatowi, odbędzie się we wrześniu i niezawodnie rzuci nowe światło na politykę stańczykowską, względem wydawcy „Wieńca i Pszczołki”. — Z okazji pogrzebu A. Mickiewicza w Krakowie wydała tutaj p. Marja Wysłouchowa, nakładem „Tow. przyjaciół oświaty” wybornie napisaną książeczkę p. t. „O życiu i pismach A. Mickiewicza”. *Lambda.*

P. S. Dochodzi nas wiadomość, że minister handlu p. Baquehem zabronił kolejom galicyjskim wydawania biletów po znížonej cenie i urządzania pociągów specjalnych na pogrzeb Mickiewicza do Krakowa.

LWÓW. Z powodu oceny działalności „Towarzystwa oświaty ludowej”, zamieszczonej w N. 24 *Głosu*, otrzymaliśmy sprawozdanie z czynności tego towarzystwa w roku 1889. Podajemy treść jego. Na wstępie wydział zaznacza, że zaprowadził ważną reformę, która przyczyniła się do podniesienia funduszu towarzystwa i do jego ożywienia. Chodzi mianowicie o to, że składka członków podwyższoną została do 2 złr. Prócz tego ustanowiono nową kategorię członków wspierających ze składką 5 złr. Z czytelników korzystać będą mogli także uczestnicy, od których pobierana będzie pewna opłata, w wysokości, zależnej od warunków miejscowych. Fundusz towarzystwa są bardzo skromne, cały dochód zeszloroczny wyniósł 2,663 złr. i 37 c. Składki członków przyniosły 314,30 złr., subwencyja sejmu 300, galicyjskiej kasy oszczędności 200, lwowskiej rady miejskiej 150, reszta pochodzi z darów, przedstawień i t. d. (Największą pozycyję stanowi dochód z rozprzedaży darowanych „Dzieńców Schlos-sera” bo 531 złr.). Na zakupno książek wydano 637,11 złr., na oprawę 176,08, na prenumeratę czasopism 252,90. We Lwowie towarzystwo posiada 3 czytelnice i 5 bezpłatnych wypożyczalni książek. W czytelnicy na Janowskiem, jak powiada sprawozdanie, przeprowadzono nader pożądaną reformę, a mianowicie usunęto z towarzystwa pewną ilość osób z inteligencyi, „które... jakkolwiek może działając w najlepszej myśli, na charakter i zadanie jej (czytelnicy) właściwe wpływały nader szkodliwie.” Członkowie ci urządzali w lokalu czytelnicy schadzki, prowadzili głośne dyskusyje i t. d. Wprowadzono natomiast 93 nowych członków ze sfer rzemieślniczych. Czytelnia ta odbiera stale 16 pism i ma biblioteczkę, liczącą 1,071 dzieł. Wkrótce mają być otwarte 3 nowe wypożyczalnie, specjalnie dla garnizonu lwowskiego przeznaczone. We Lwowie urządziło towarzystwo szereg odczytów popularnych z historyi, ekonomii i nauk przyrodniczych. Na prowincyi założono 2 czytelnice nowe, ogólna ilość czytelnicy i wypożyczalni miejskich wynosi 14. Jedna biblioteczka wiejska upadła w ciągu roku, założono natomiast 20 nowych. Ogólna ilość tych ostatnich wynosi 102, znajdując się one po większej części u nauczycieli wiejskich, licząc po 32 — 200 dzieł i otrzymując 3 pisma ludowe: *Chatę*

Nowiny i Niedziela. Ogólna ilość dzieł, należących do instytucji towarzystwa, wynosi 14,598, a zatem w ciągu roku wzrosła o 3,099.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Główną sprawą tygodnia był układ angielsko-niemiecki. Jakiś już donosili, Niemcy przyznają Anglii protektorat nad Zanzibarem, oraz zajęte przez siebie terytoryje Witu i Somali. Wzajemnie za to dostają Helgoland, jeżeli zgodzi się na to parlament angielski i dzierżawione dotąd od sultana zanzibarskiego wybrzeża. Układ zawiera też rozgraniczenie „sfer interesów” obu mocarstw w Afryce. We wschodniej części Afryki sfera niemiecka ogranicza się a) na południu linią, która rozpoczyna się od ujścia rzeki Rokura do jeziora Nyanza a dobiega do ujścia rzeki Kolomba do jez. Tanganiki; b) na północ zaś linią biegnącą wzdłuż 1 stopnia szerokości południowej od zachodniego brzegu Wiktoryja Nyanzy do państwa Kongo. Układ rozgranicza również posiadłości obu państw w Afryce południowo-zachodniej i na wybrzeżu złotem. Układ wywołał oceny bardzo sprzeczne. Stanley zachwycony jest nim, gdyż, jak się wyraził, przeszedł on najwygórowańsze jego nadzieje. Pomimo to jednak opinia publiczna w Anglii zachwyconą nie jest. Przyznane Anglii terytoryja mają ogromną wartość, ale legalnie obecnie usadowienie się Niemiec kładzie na zawsze kres marzeniom o wytworzeniu w Afryce posiadłości angielskich, ciągnących się nieprzerwaną linią od ujścia Nilu do przylądka Dobrej Nadziei. Ustąpienie Helgolandu, jakkolwiek dla Anglii nie ma on żadnego znaczenia, również obraża dumę narodową. Dzienniki opozycyjne miotają przekleństwa na głowę lorda Salisbury'ego, niektóre nazywają go nawet „zdrajcą.” Dzienniki ministeryjne nie wyrażają również zachwytu z punktów układu, wysuwają jednak natomiast ogromną doniosłość zgodnego zakończenia sporu z Niemcami, co ułatwi na przyszłość łączne działania z tem państwem we wszystkich sferach politycznych.

Niemcy z początku byli zachwyceni, młodego cesarza mianowały dzienniki „pomnożycielem państwa”, a Wilhelm natychmiast ozdobił swego kanclerza orderem Czarnego orła. W piśmie zjawily się artykuły powag wojskowych, utrzymujących, że nabytek Helgolandu ma nadzwyczajną doniosłość strategiczną, że równa się on znacznemu powiększeniu armii i t. p. Naturalnie jednak, to niekosztowne na pozór zwiększenie pociągnie przedewszystkiem wielkie wydatki na ufortyfikowanie tej wysepki. Do chóru pochwał coraz wyraźniej przylaczają się jednak głosy niezadowolonych. Zwolennicy polityki kolonialnej ubolewają, że Uganda, która, dzięki zawartym już przez przedwcześnie umorzonym dr. Petersa układom, powinna przejść na własność Niemiec, ustąpiona została Anglii. Niezadowolenie jest tak silne, że towarzystwo kolonialne cofnęło uroczyste przyjęcie, przygotowane dla zupełnego niewinnego w całej tej sprawie Wismana.

Książę Bismark wyraził się również bardzo złośliwie o układzie. Deputacja berlińska przedstawiła mu adres z 80,000 podpisów. Książę w mowie dziękczynnej bronił przedewszystkiem swego prawa nie być „niemym psem.” Ponieważ ze sceny zeszedł na parter, ma więc prawo do krytyki, jak każdy obywatel. Jak zaś mało z tego prawa korzysta, świadczy najlepiej ta okoliczność, że nie krytykuje „nawet” układu z Anglią. W mowie swej ks. Bismark ubocznie nagadał wiele przykrych rzeczy cesarzowi, właściwie jednak ma on zupełną słusność. Barbarzyństwem jest wymagać od niego niewypowiedzianego swego zdania o polityce bieżącej, lub też wyjaśnienia swoich postępów dawniejszych. W każdym razie stosunki Berlina z Friedrichsruhe pogarszają coraz bardziej.

Układ angielsko-niemiecki wzbudził żywy interes we Francji. Okazuje się, że w r. 1862 Anglija i Francja zobowiązały się do absolutnego szacunku dla niezależności Zanzibaru. W r. 1866 do traktatu przylaczły się Prusy. Układ obecny stoi więc w oczywistej z traktatem owym sprzeczności. Debata w izbie i artykuły dzienników wskazują, że Francja za zgodę swą w tej kwestyi chciałaby coś dla siebie utargować. Czy jej się to uda, jest dość wątpliwem, rząd angielski z udaną naiwnością oświadcza (w izbie gmin), że ponieważ protektorat nastąpił za zgodą sultana zanzibarskiego, jest więc Anglija zupełnie w porządku.

W Niemczech parlament bez rozpraw uchwalił kredyty afrykańskie i przeszedł do drugiego czytania ustawy wojskowej. Będzie ona zapewne przyjęta, ponieważ centrum (jak powiadają, za jakiego ustępstwa w dziedzinie kocielnej) prawdopodobnie głosować będzie za rządem. Generał Caprivi oświadczył ponownie, że o skróceniu terminu służby wojskowej nie może być mowy, natomiast liczba urlopowanych przed terminem powiększoną zostanie o 6 tys. Jakby dla odebrania ostatniej nadziei, do-

chodzą wieści, że do rady związkowej wniesiony został projekt, żądający nowych kredytów w ilości 72 milionów marek, z których 52 na cele wojskowe.

W Anglii gabinet torysowski ma ciągle kłopoty. Sesiya parlamentu kończy się niebawem i obrady co najmniej nad 2 z trzech wniesionych bilow (irlandzki, dziesięciny, wynagrodzenia szynkarzy) nie zostaną przez izbę ukończone. Wypadałoby więc albo zwołać nadzwyczajną sesiya parlamentu, albo też w lutym rozpocząć wszystkie obrady od początku. Z tego powodu Salisbury zaproponował na zgromadzeniu torysów zmianę regulaminów, pozwalającą w lutym ciągnąć obrady nad bilami w dalszym ciągu. Torysi ostatecznie zgodzili się na ten projekt, ale bardzo niechętnie, opozycja zaś dołoży wszelkich starań, żeby projekt Salisbury'ego umorzyć. Bill o wynagrodzeniu szynkarzy budzi w publiczności ogromną niechęć, tak że rząd prawdopodobnie go wycofa.

W Serbii sprawa nierogacizny niepokoi umysły, grozi bowiem ruiną ekonomiczną, do tego przylaczają się kłopoty finansowe. Rząd serbski przedsięwziął pewne środki odwetowe (analizy chemiczne przywożonych tkanin, nie przyjmowanie skór, podejrzanych o pochodzenie z niezdrzonych zwierząt), jednocześnie jednak stara się o załagodzenie sprawy. Minister rolnictwa jedzie do Pesztu dla układów, a podobno sam Risticz wybiera się do Wiednia „dla poratowania zdrowia.” Milan znowu usilnie się stara o zmianę gabinetu, w obozie postępców widać też wielkie ożywienie, mają oni wystąpić na arenę polityczną z nadzieją objęcia steru władzy.

Bułgaria wystąpiła z notą do Wysokiej Porty, domagając się uznania ks. Ferdynanda, grożąc w przeciwnym razie ogłoszeniem niezależności, w tej samej nocy rząd bułgarski żąda równouprawnienia bułgarów w Macedonii. Sąd kasacyjny potwierdził wyrok na Panice, gotuje się zaś nowy proces o zdradę stanu przeciw dr. Mirkowowi i podpułkownikowi Kisowowi, skompromitowanym zeznaniami Paniocy.

W izbie włoskiej generał Mattei poddał surowej krytyce reformy wojskowe, które pochłonęły masę pieniędzy, armii zaś nie ulepszyły wcale. Jednocześnie były podsekretarz stanu Caldoni wykazał, że w ciągu 5 lat ostatnich długi państwowe wzrosły o 1,750,000,000 fran.

Pruskim ministrem finansów na miejsce Scholza mianowany został nacjonal-liberał Miquel.

Belgijski minister spraw zagranicznych ks. Chinay, skompromitowany w sprawie Nietera, podał się do dymisji.

Kongres waszyngtoński nakazał rządowi zakup srebra i wydawanie biletów, wymienianych na srebro, a przyjmowanych w opłatach celnych i podatkowych. Będzie to miało ogromny wpływ na podniesienie ceny srebra i zwiększa szanse zwycięstwa nawet w Europie t. zw. „bimetalistów.”

W Kaloozy na Węgrzech podczas wyborów sędzię wywiązała się utarczka antysemitów z żandarmeryją: 3 zabitych, 8 rannych.

Wypadki cholery skonstatowano w Neapolu i Wenecyi.

KRONIKA LITERACKA.

Nastolnyj encyklopedycznyj słowar'. Moskwa 1890. Wyd. A. Garbel i s-ki. Zeszyt I. (str. 1—46).

Encyklopedia ta ułożoną została na wzór i podobieństwo malej encyklopedyi Brockhousa, z uwzględnieniem innych wydawnictw analogicznych rosyjskich i zagranicznych. Zeszyt I na 46 stronicach zawiera wyrazy od A do Adresenery, z tego już wnieść możemy, że encyklopedia opracowana jest bardzo treściwie. Nie byłoby w tem zresztą nic złego, male i tanie encyklopedyje są bez wątpienia potrzebne. Niestety, treściwość jest niekiedy doprowadzona zbyt daleko np. „*Awierin* Iw. Andr. pisarz prowincjonalny zm. w r. 1887” lub: „*Awiss* (Awisse) uczonej francuzki, znany ze swych pism.” Takie informacje nie czytelnikowi nie dają. W encyklopedyjach rosyjskich wielką trudność przedstawia pisownia nazwisk obcych. W Encyklopedyi Garbela jest w tym względzie pewne zamieszanie. Francuzkie piszą się według wymawiania z podaniem pisowni właściwej w nawiasie, inne zaś oddane są grafiką rosyjską, z podaniem wymawiania w nawiasie. Ostatni ten sposób jest zupełnie niewłaściwy, niepodobieństwem jest bowiem oddać literami rosyjskimi pisowni właściwej. Spotykamy więc np. „*Aberdin* (wym. Ebrdin)” gdy tymczasem nazwisko to pisze się *Aberdeen*. Wzorowanie się na encyklopedyi niemieckiej wprowadziło niepotrzebnie masę nieużytych wcale wyrazów i zwrotów, zwłaszcza łacińskich (np. *awrist* w znaczeniu lekarza chorób usznych, *abstrus* itd.). Wzorowanie się na Brockhousie odbiło się też na opracowaniu artykułu *Austria*, w którym np. stronnictwo niemieckie t. zw. wierno-konsty-

tucyjne nazywane jest stale „stronnictwem, wiernem konstytucyj”, co ma zupełnie inne znaczenie. Pod względem zewnętrznym encyklopedia przedstawia się bardzo dobrze. Papier dobry, druk bardzo ładny, do dalszych zeszytów dodane będą mapy, chromolitografie i t. d.

Wielka encyklopedia illustrowana. Nakład. S. Sikorskiego. Warszawa 1890. Zeszyt VI.

Zeszyt ten zawiera wyrazy od Aix do akademii wojskowej. Zeszyt zdobi śliczna chromolitografia ras afrykańskich, wzięta z Encyklopedyi Meyera. Redakcja zapowiada inne tablice podobne. Szczegółową ocenę dzieła podamy wkrótce.

Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków z. K. Wodzickiego i W. Taczanowskiego zebrał M. B. Warszawa 1890 r.

Na 78 stronach książeczki, opatrzonej mnóstwem bardzo dobrych rysunków, autor opisał przeszło 60 gatunków ptaków krajowych. Zgodnie z brzmieniem tytułu książeczka gatunkuje ptastwo na szkodliwe i pożyteczne. Opisy pojedynczych okazów łączą się tu w jedną, bardzo zajmującą, systematycznie ułożoną całość i pozostawiają w pamięci czytelnika urozmaiconą wiązkę ciekawych i pożytecznych wiadomości. Książeczka napisana jest przytem zupełnie zrozumiałym językiem i może być z pożytkiem czytana nie tylko przez wieśniaków, lecz i przez dzieci miejskie. Sądziemy, że bardziej sumiennie pedagogicznie i zajmująco temat ten nie może być opracowanym.

O kanalizacyi miasta Warszawy ze stanowiska ekonomicznego, napisał *Adolf Sulgowski*, Warszawa 1890.

Broszurka niniejsza zawiera w sobie treść odczytu wygłoszonego przez autora w b. roku na korzyść Osad rolnych. Autor wskazuje konieczność kanalizacyi ze względów zdrowotnych i ekonomicznych, oraz stara się wykazać, że ciężary, jakie ztąd wynikną, nie przenoszą ekonomicznej możności mieszkańców Warszawy. Kanalizacyja ulic i placów, którą municypalność przeprowadza, pochłonie według obliczeń autora 12 milionów rubli, a ponieważ miasto, nieposiadając odpowiedniej gotówki, musi zaciągnąć około 11 milionów pożyczki, ciężar więc amortyzacyi takowego obecnie wynosi 355,992 rs. 50 kop., a w przyszłości urosnie do pół miliona rubli. Na pokrycie takowego istnieje opłata na wodę — 460,000 rubli i opłata za kanalizacyję 100,000 rs. Do tego dodać należy, iż w bieżącym roku miasto spona ostatnią już ratę za kosztary mirowskie i ostatecznie amortyzuje dług, zaciągnięty na budowę miasta, co zmniejszy wydatki miejskie o 150,000 rs. Co do wewnętrznej kanalizacyi domów, to wydatek ten ruiną właścicielom nie grozi bynajmniej. Przy pomocy tow. kredytowego miejskiego wyniesie on 1,876,000 rs. które mają być rozłożone na 5 lat i dotkną właścicieli 4,215 nieruchomości, pobierających zdaniem autora, około 9 milionów rs. czystego dochodu. Autor, poprzestając na wykazaniu możności miasta ponieść wydatki kanalizacyjne, nie wdaje się w szczegółową ocenę — czy wydatki na kanalizacyję nie przedstawiają wogóle zbyt wygórowanej cyfry? Było-by to bardzo ciekawe i — pożądane.

Kolorowe tablice poglądowe. Nakł. A. Wiśniakowskiego. Zeszyt VII.

Wydawnictwa tego, mającego oddać wielkie usługi przy nauce poglądowej, wyszedł już zeszyt VII, zawierający ogród i pole. Do tego zeszytu dodano pierwszy arkusz *Lekcyj o rzeczach* p. Adolfa Dygasińskiego, które stanowią będą podręcznik, objaśniający metodycznie użycie tablic.

Psychologija dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka p. *Bernarda Perez'a*. Przekład z 4 wydania, Maryi Dzierżanowskiej. Warszawa 1890. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Ueber Kant's transcendentalen Aesthetik. Eiekritische Untersuchung von *Marian Massonius* aus Mińsk. Leipzig 1890. Verlagsbuchhandlung v. G. Fock.

Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Stowackiego i Krasinskiego. Napisał *Antoni Mazanowski*, Warszawa 1890. Nakł. księg. G. Cennerschwera.

Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczania się czytać, pisać i rozmawiać w 3 miesiącach bez pomocy, lub z pomocą nauczyciela. Opracował *Plato von Reusner*, autor metody angielskiej, kurs niższy. Wydanie VI. Warszawa 1890.

Księgarnia Stanisława Giejsztora. Dział antykarski. Katalog zbiorowy dzieł dawnych i wyczerpanych od N. 1 do 11,787, Warszawa 1890.

Sprawozdanie z kolonij letnich za rok 1889. Warszawa 1890.

Literatura polska. p. Adama Brezę. Zeszyt 5. (Wydawnictwo Gebethnera i Wolfa IV).

Encyklopedia humoru. Nakład. M. Wołowskiego. Zeszyt 23.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Gazety rosyjskie donoszą, że zapadło postanowienie, aby cudzoziemcy, przebywający w Królestwie Polskiem za krótkoterminowymi świadectwami, po upływie terminu tych świadectw opuszczali granice Królestwa w ciągu 36 godzin. — Ogłoszono rozporządzenie o bezpłatnych czytelnich ludowych i o nadzorze nad nimi. — Inspekcje więzienne gubernialne, zaprowadzone dotychczas w gub. wileńskiej, kijowskiej, permskiej, saratowskiej i charkowskiej, w roku przyszłym będą wprowadzone w Królestwie. — Od d. 13 lipca r. b. będą wprowadzone urzędy do spraw fabrycznych w gub. warszawskiej i piotrkowskiej.

— **Życie społeczne.** Straż ogniowa ochotnicza w Warszawie liczy 28 członków honorowych i 94 czynnych. W r. z. miała 648 rs. dochodu, a 231 rs. wydatków; majątek jej wynosi 1,967 rs. 22 kop., składki zaległe 74 rs. — Lutnia warszawska otrzymała zaproszenia do przyjęcia udziału w kilku konkursach śpiewackich za granicą. W ciągu ostatnich trzech lat w szpitalach warszawskich leczyło się 8,801 sług, 12,412 wyrobników, 1,579 robotników fabrycznych i 9,177 rzemieślników. — Ludność Warszawy przez przyłączenie Nowej Pragi, Szmulowizny, części Targówka i Kamionka zwiększyła się o 32,500 głów.

— **Kronika ekonomiczna.** Na jarmarku wełnianym w Warszawie sprzedano ledwie trzecią część dowozu t. j. tyle, co i w r. z., choć dowóz w r. b. mniejszy. — Krążą pogłoski, iż projekt budowy kolei szerokotorowej z Łodzi na Zgierz, Ozorków, Łęczycę, Kutno, Płock i Mławę przyjdzie niebawem do skutku. — Obszar plantacji buraków powiększył się w r. b. w okręgu południowo-zachodnim Cesarstwa o 24,459, w okręgu środkowym o 13,847, w Królestwie o 3,327 1/2, razem w całym państwie rosyjskim o 41,633 1/2 dziesięcin czyli przeszło o 13%. — Szwecyja zaprowadza taryfy strefowe na kolejach. — W guberniach południowo-zachodnich znajduje się 116 cukrowni, w środkowych 65 i w Królestwie 40. — Dzienniki petersburskie donoszą o projekcie utworzenia komisji, która ma się zająć kwestyją włościan bezrolnych. — Przy ministerjum spraw wewnętrznych powstaje komisja dla zbadania kwestyi zapobieżenia wypadkom nieszczęśliwym w fabrykach i dla wypracowania projektu racjonalnej budowy domów dla robotników. — Departament kolejowy zdecydował w zasadzie wprowadzenie taryfy strefowej na czterech kolejach na próbę. Prawdopodobnie wybrane będą drogi: nikolajewska, dwie poleskie i nadwiślańska lub terespolska. Prace przygotowawcze potrwają przypuszczalnie do roku przyszłego. — Nowe kasy emerytalne na kolejach Królestwa będą zaprowadzone z początkiem roku przyszłego. — Ministerjum skarbu zezwoliło drodze dąbrowskiej na otwarcie stacji Dąbrowa górnicza.

— **Skoly i oświata.** W warszawskim instytucie głuchoniemych i ociemniałych w b. r. szkolnym znalazło po-

mieszczenie 165 głuchoniemych i 35 niewidomych, do oddziału zaś przy ul. Piwnej uczęszczało 40 uczni i uczennic. — Na kursa języków francuzkiego i niemieckiego przy pierwszym gimnazjum żeńskim w Warszawie pozwolono świeżo przyjmować i kandydatki z edukacji domowej, lecz po zdaniu przez nie pierwszej egzaminu z całego kursu gimnazyalnego. — Uniwersytet warszawski wydelegował p. Morozewicza na 3 miesiące w Tatry, w celu badań geologicznych. — Uroczyste zamykanie roku szkolnego w szkołach technicznych kolejowych, odbywające się dotąd w czerwcu, od r. b. odbywać się będzie we wrześniu. — Powstał zamiar zupełnej reorganizacji szkół początkowych w kraju zachodnim.

— **Literatura i sztuka.** Zakazana została sprzedaż pojedynczych numerów *Graźdanina* przez dwa tygodnie. — Gmina żydowska w Liwornie ogłosiła konkurs na rozprawę na temat: czy mozaizm, odnośnie do innych religij świata starożytnego, przeznaczony był li dla ludu, który go wyznawał, czy też obejmował swem dążeniem uszacnieniem cały ród ludzki? — Wyszły z druku w Londynie pamiętniki Montefiorego. — *Riżskij wiestnik* podaje przekład „Beppo” p. W. Gomulickiego, Wejmerski *Neues Freuenblatt* daje przekład „Dziwnego męża” Gawalewicza „Cham” i „Panna Antonina” ukazały się pierwszy w czeskim, druga w rosyjskim przekładzie. — Czeski dramaturg Duchek napisał dramat p. t. „Błażej Grizbek”, z czasów wojny trzydziestoletniej, który wkrótce ma być wystawiony na scenie krakowskiej. W Pradze z wielkim powodzeniem wystawiono pośmiertną operę Smetany p. t. „Certo stena.” P. Wiorogórski został zatwierdzony w godności redaktora *Wiadomości farmaceutycznych*. — Profesor uniw. warszaw. Wierzbowski udaje się w podróz naukową celem poszukiwań w bibliotekach gub. lubelskiej, wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej głównie zabytków z 16 w. — *Kłosy* przestają wychodzić od d. 1 lipca, zlewając się z *Tygodnikiem ilustrowanym*.

— **Rozmaitości.** Generalny plan Warszawy, przygotowany od lat 10 przez biuro pomiarów, został wykończony. — W Dessau d. 19 b. m. odbyło się odsłonięcie pomnika Mendelsohna. — Szwajcarska rada związkowa udzieliła inżynierowi Köchlinowi koncesyi na budowę kolei żelaznej na szczyt góry Jungfrau. — Chemik Greville Williams w Londynie z pozostałości gazowych w retortach wytworzył sztuczny szmaragd, koszt jednak wyrobu imitacji przenosi wartość szmaragdów naturalnych. — Według danych przedstawionych na obecnej wystawie więziennej w Petersburgu, w drugiej połowie 1888 r. w więzieniu karyjskim dla skazanych na ciężkie roboty zachorowało 680 więźniów czyli 44,64%. Z tego na choroby drog oddechowych wypadła 128, na choroby „nieoznaczonych” 99, zewnętrzne 86, choroby z przyczyn mechanicznych i termicznych 72 i t. d. Wypadków pomieszczenia zmysłów było 6 i chorób nerwowych 9.

— **Nekrologija.** *Wiener*, redaktor *Presy* wiedeńskiej, zm. w Wiedniu. — *Władysław Podbielski*, magister nauk filologiczno-histerycznych, współpracownik pism codziennych, zm. w Warszawie. — *Juljusz Mien*, malarz, zm. w Krakowie.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. J. K. w *Lud.* Mill „O poddaństwie kobiet”, Prądzynski „O prawach kobiety”, „Secretan „O prawach kobiety”, Stanton „Kwestyja kobieca w Europie”, Dom Edwiga „Kobieta i wiedza”, Lewald „O emancypacji kobiet”, Schweiger-Lerchenfeld „Życie kobiet na ziemi”, Legouvé „Uwagi ogólne o wychowaniu dziewcząt”, Legouvé „Dzieje moralne kobiet”, Hofmanowa „O powinnościach kobiet”, Dzieduszycka „O wychowaniu niewiast”, Orzeszkowa „Kilka słów o kobietach”, R. Kamińska „O kobiecie”, Kowerska „O wychowaniu macierzyńskim”, Reich „Studjum o kobiecie”, Buckle „Wpływ kobiet na postęp wiedzy”, Spencer „O charakterze kobiet.” W związku z kwestyją kobiecą: Giraud Teulon „Początki rodziny”, Morgan „Społeczeństwo pierwotne”, J. M. Kamiński „O prostytutce.” Z całej literatury możemy zrobić na żądanie pani wybór odpowiedzi do założonego celu.

Polska czyt. akad. w Karlsruhe. Pierwsze zasady wysłaliśmy 31 maja. Posiadamy kwit. Należy się nam 2 rs. 65 kop. Prosimy reklamować na poczoie. Adresowaliśmy na Marienstrasse 8.

J. K. w *Łodzi.* Śpieszmy zawiadomić, że Stowarzyszenie polskie Jedność w Chemnitz, w Saksonii udziela wszystkim bezpłatnie informacji o szkołach przemysłowych w Niemczech. Adres dla listów: Leon Ekert Wisenstrasse 23 Chemnitz, Sachsen.

P. Sz. w *Moż.* Wysyłamy ostatni zeszyt Pierwszych zasad i broszurę Jacquoud'a.

Nakładem Głosu świeżo wyszło z druku dzieło

Herberta Spencera

pod tytułem

INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE

tłumaczone z oryginału przez

J. K. Potockiego.

Cena rs. 1 kop. 30.

Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1.

KAROL MARKS KAPITAŁ

Zeszyt III KAPITAŁU wyszedł z druku i jest do odebrania. Cena całości rsr. 3 kop. 50, z przesyłką rsr. 4. Zeszyty II i III mogą być nabywane po rublu. Skład główny w księgarni M. Arcta, Warszawa Nowy Świat Nr. 53. Dzieło jest do nabycia we wszystkich księgarniach. 2—2

Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów dołączamy jako bezpłatny dodatek za II kwartał: I zeszyt Instytucyj Politycznych H. Spencera.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
UZNANEJ DOBROCI

począwszy od 30 kop. jako też analizow-
wany jako prawdziwy wy-
rób wina i przez po-
wagi lekarskie
zalecany,

COGNAC
KRYMSKI

Kuracyjny
poleca Skład Win
BRACI KEMPNERÓW
Długa Nr. 5.
1/2 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.
1/4 but. 40 kop.

NIEZBEDNE

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.



Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świadectwo za skuteczność otrzymano. Wskazy dodatek do broszurki II wylania z ilustracyjami bezpłatnie (franco).